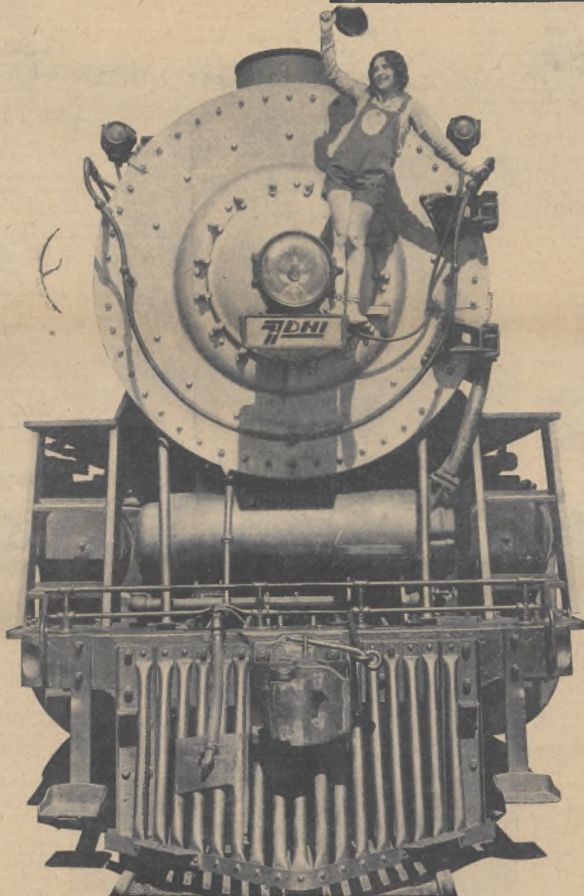
7 DNI

CENA 50 GR

Rejentalnie stwierdzony nakład: 30.000 egzemplarzy.

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



NA WYSTAWĘ DO POZNANIA!

Dnia 16-go maja odbyło się w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej otwarcie Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, obrazującej całokształt dorobku Polski w okresie dziesięciu lat Niepodległości

Przegląd dorobku społeczeństwa polskiego

(GARŚĆ WRAŻEŃ Z DNIA OTWARCIA POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ)

Poznań 16 maja.

Wystawę otwarto!...

Dziesiątki tysięcy osób z całego kraju i z zagranicy pośpieszyły do Poznania na ten dzień uroczysty, w którym miała się podnieść zasłona, kryjąca za sobą pierwszą podobną manifestację, dającą pełny obraz usiłowań naszych, w okresie pierwszego dziesięciolecia niezależnego bytowania.

Przechodząc do samej Wystawy, której dokładnemu opisowi poświęcimy jeszcze nieraz miejsce, zaznaczyć należy na wstępie, iż to, co widzieliśmy w Poznaniu przekracza najśmielsze nasze nadzieje, zwłaszcza, że wiemy, jak szybko powstało to imponujące dzieło i że w stosunku do innych podobnych imprez zagranicznych posiadaliśmy zupełnie ograniczone środki materjalne. Należy sobie uprzytomnić, że wydano na zorganizowanie pamiętnej wystawy w Wembley 250 miljonów franków, na wystawę w Filadelfji — 115 miljonów, w Brukselli — 25 miljonów, a my natomiast nie mogliśmy preliminować więcej ponad kilkanaście miljonów, ekwiwalent sumy, którą wystawa hiszpańska w Barcelonie przeznaczyła na samą propagandę. Zgóry wiedzieliśmy skądinąd, iż kwota ta będzie poważnym ciężarem dla poszczególnych organizacyj gospodarczych, które nie zdołały jeszcze należycie okrzepnąć i które — powiedzmy to sobie otwarcie — nie potrafiły dotychczas doceniać znaczenia propagandy.

Propaganda... Opinja publiczna w odrodzonej Polsce zbyt mało zajmuje się doniosłem tem zagadnieniem, chętnie ustępując inicjatywę w tym względzie czynnikom państwowym, mało natomiast reagując na poczynania, które dotychczas były tworzone. Nic też dziwnego, że oglądając się z konieczności na zagranicę, z którą wiążą nas niejedne zagadnienia, mało znajdowaliśmy zrozumienia dla różnorodnych potrzeb naszych, gdyż nas nie znano i nie zdawano sobie sprawy z wysiłku, który dokonaliśmy od chwili Odrodzenia Ojczyzny. Mało tego. Niejednokrotnie zdarzały się fakty, iż zagranica chętnie podawała wiarę nieprawdopodobnym wieściom, tendencyjnie rozsiewanych przez różne wrogie nam czynniki, w najlepszym zaś wypadku szerokie masy społeczeństw zagranicznych z naiwnością wyobrażały sobie, iż Polska jest krajem zgoła prymitywnym, nie posiadającym jeszcze zdobyczy współczesnego postępu.

Dowodem tego, jak dalece zagranica zainteresowała się naszą wystawą niech będzie fakt, iż poza wycieczkami Polaków, rozsianych po różnych częściach świata, przewidywany jest zjazd przeszło 300 tysięcy cudzoziemców — z Niemiec, z Ameryki, z Czechosłowacji, Italji, Jugosławji i t. d. Z prawdziwą radością oczekujemy miłych gości, którzy zwiedziwszy nietylko samą Wystawę, ale i niejedno z naszych miast, przyczynią się do rozsiania mgławicy, w której pozostajemy dla większości społeczeństw zachodnich.

Poza znaczeniem propagandy zagranicznej Wystawa znakomicie przyczyni się do ożywienia konsumpcji wewnętrznej, da możność szerokim sferom społeczeństwa zapoznania się ze zdobyczami postępu współczesnego, napoi obywateli otuchą i wiarą we własne siły.

Sięgając wstecz do historji wystaw, organizowanych w Polsce, stwierdzić możemy, iż żadna nie zawiodła pokładanych nadziei, mimo nawet szczupłości swych rozmiarów i ograniczonych środków propagandy.

W b. zaborze rosyjskim pierwszą imprezą wystawową była Wystawa z roku 1821 przed powstaniem listopadowem była wystawa z r. 1828 w Warszawie. W r. 1841 urządzono w Warszawie Wystawę Przemysłową, która zgromadziła 144 wystawców. Następne imprezy zakładane były kolejno w latach 1874, 1881 i 1885. Wystawa Rolniczo-Przemysłowa w Lublinie zgromadziła w r. 1901 — 878 wystawców, Wystawa Częstochowska z r. 1909 ściągnęła pierwszych eksponentów z zagranicy, a Wystawę Łódzką z r. 1912 zwiedziło blisko 2 miljony osób. Wystawa Lwowska z r. 1894 przyczyniła się znakomicie do rozwoju miasta, pozostawiając szereg okazałych budynków, stanowiących chlubę Lwowa; skupiła ona 2.000 wystawców; wykazała miljonowe obroty towarowe.

Niepodobna pominąć w tym zarysie imprezy, zorganizowanej w swoim czasie przez sfery wojujące pruskie, jako manifestację zwróconą przeciw Polsce: była to wystawa Wschodnio Niemiecka, z r. 1911 urządzona w Poznaniu kosztem 3 miljonów marek. Społeczeństwo polskie zbojkotowało tę wystawę, co wpłynęło na zaostrzenie się antagonizmu między narodami.

W bliższych nam czasach, powojennych zorganizowano w Polsce szereg ciekawych imprez wystawowych, nie mówiąc o Targach-Wschodnich, Poznańskich i Północnych, mających zresztą inne zgoła znaczenie — dorywczego zetknięcia kupca z producentem.

Wystawy, o których mowa, to Pomorska Wystawa w Grudziądzu, która pozostawiła po sobie trwałą pamiątkę regjonalną — wystawą morską we własnym, pięknym pawilonie.

W r. 1927 zanotować należy 2 poważne wystawy — Sanitarno-Higjeniczną w Warszawie i Gospodarczo-Spożywczą w Katowicach.

Mając wreszcie na względzie konieczność zrealizowania wystawy o światowem znaczeniu, jaką jest Powszechna Wystawa Krajowa, zorganizowano szereg lokalnych wystaw, na których miał się odbyć niezbędny przegląd sił regjonalnych. W wystawach tych brały udział samorządy lokalne, które, jak wiadomo, znakomicie przyczyniły się do zorganizowania Powszechnej Wystawy Krajowej.

Wysiłek, który uczyniono obecnie, organizując Wystawę Krajową, jest również etapem do stworzenia większej jeszcze imprezy, jaką jest zkolei Wystawa Międzynarodowa, teren spotkania naszych sił wytwórczych z zagranica, wielka próba, po której wydają narodom świadectwo zupełnej dojrzałości gospodarczej. Przykładem tego twierdzenia jest doniosłe znaczenie, jakie w życiu Japonji odegrała wystawa brytyjsko-angielska w Londynie.

Inwestycje, których nie szczędzono dla należytego stworzenia Powszechnej Wystawy Krajowej i na które złożyły się kapitały zebrane z różnych organizacyj gospodarczych znakomicie się opłacą. Wysiłek narodu, na który zdecydowało się bez wahania 90% całej wytwórczości krajowej, dowodzi o należytem zrozumieniu konieczności tej ofiary.

Godnem zanotowania jest fakt, iż Powszechna Wystawa Krajowa nie ogranicza się tylko na eksponatach, świadczących o rozroście gospodarczym naszej Ojczyzny. Zwrócono również należytą uwagę na wykazanie dorobku naszego w dziedzinie kultury, stworzono poważnie pomyślaną syntezę, która tem więcej uplastyczni się zwiedzającym Wystawę iż niejeden ze zwiedzających będzie miał możność podziwiania na wycieczkach w całej Polsce prastarych pomników naszej cywilizacji, której wynikiem jest niepowstrzymane kataklizmami politycznemi, latami niewoli, tempo rozwoju duchowego narodu.

Piękne ta Wystawa ulokowana jest w wielkim, ozdobnym gmachu, w Pałacu Sztuki, w którym znajduje się około 2000 eksponatów z dziedziny malarstwa, rzeźby, grafiki, sztuki dekoracyjnej i t. d.

W Sali Honorowej pomieszczono wystawę retrospektywną, sięgającą początków XIX w. Widzimy tu płótna i sztychy Michałowskiego, genjalne dzieła Matejki, natchnione pejzaże Chełmońskiego, oryginalne dzieła Fałata, Wyspiańskiego i wielu innych.

W hallu pomieszczono zbiorowe dzieło stowarzyszenia artystów krakowskich zrzeszonych w „Sztuce", dalej widzimy dział wileńskich artystów plastyków, dorobek warszawskich „rytmistów", tradycjonalistów z „Pro Arte" i nowatorów z „Jednoroga" i „Plastyki", skrajnych modernistów z grupy „Praesens", grafików z Wyczółkowskim i Skoczylasem na czele, dorobek grupy „Ryt", dekoratorów z „Ładu".

Nie podobna również pominąć, iż organizatorzy Wystawy najzupełniej słusznie pomyśleli o rozrywkach, mogących uprzyjemnić czas najszerszym sferom zwiedzających.

Skoncentrowane na oddzielnym terenie, t. zw. „Wesołem Miasteczku", w niczem nie ustępują imprezom podobnego rodzaju zagranicą.

Hippodrom, na którym odbędą się konne zawody, wreszcie największe w Polsce boisko, przeznaczone dla zawodów sportowych a mogące pomieścić przeszło 30.000 widzów dopełniają całości tej olbrzymiej imprezy.

Niedociągnięcia... Nie obeszło się bez nich, jak na każdej wystawie, a zwłaszcza tak wielkiej jak Poznańska.

Tu spóźniony eksponent poci się na drabinie i przybija dekoracje, inny na gwałt rozpakowuje paki, tam znów spaliły się korki, gdzieindziej nie dopisali malarze i tapicerzy...

Ha, trudno... Pierwszy dzień otwarcia zawsze jest podobny, czy tu, w Poznaniu, czy w Barcelonie, czy nawet u idealnie wzorowych i „naukowo zorganizowanych" Amerykanów.

Nikogo też nic nie razi, chyba tylko zabieganych od kilku tygodni kierowników terenów z powszechnie znanym generałem Szamotą na czele, którzy tak gorąco pragnęli, by wszystko odbyło się jak najlepiej.

Nic to! Wszystko jest dobrze, zwłaszcza jeśli zważymy, że na zorganizowanie podobnych wystaw zagranicą nawet pracowano w przeciągu kilku lat, my zaś mieliśmy zaledwie 2 lata i że, co najważniejsza, niezwykle ostra zima opóźniła bieg robót conajmniej o 2 miesiące.

Wszystko jest dobrze! Gaudeamus!

Er.



Pawilon reprezentacyjny Powszechnej Wystawy Krajowej. Wejście do hallu

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI.

Uśmiech

Codziennie czytamy o jakichś konkursach. Codziennie dowiadujemy się o jakichś turniejach. Odnosi się chwilami wrażenie, że ludzkość, wpatrzona w tak zwany moment gospodarczy, jak wrona w gnat, pragnie się za wszelką cenę, na innem polu, odbić. Powiecie, że to jest oskarżenie o romantyzm? A tak, a tak! Oskarżam ludzkość o głęboko podskórnie zaczajony romantyzm! Świadczą o tem Olimpjady, świadczą o tem coraz liczniejsze i coraz częstsze zawody: sportowe, naukowe, artystyczne... Świadczy o tem cała szeroka kanwa powojennego życia, na której, wbrew komendom giełdowych maklerów, wbrew głosom niezliczonych expertów — zaczynają zakwitać kwiaty rycerskości, altruizmu i miłości. I kult piękna.

— Optymizm? Owszem, optymizm!

*

Chodzi już po tym kolorowym świecie duża ilość „Miss Ameryk", „Miss Europ", „Miss Francyj", „Miss Polonij", „Miss Hungarij", „Miss Judaei" — etc., etc., przemiłych, zapewne i przy bliższem poznaniu czarujących, dziewcząt. Chodzi już po tej planecie mnóstwo kobiet (i mężczyzn także) premjowanych za urodę, za fotogeniczność, za zgrabne nogi, za przepaściste oczy, za tęgie muskuły, za szybki „zryw", za piorunujący „finish", za skok o tyczce, za skok bez tyczki, za przepłynięcie Kanału, za wdrapanie się na wieżę Eiffla, za najlepsze kopnięcie piłki, za najcelniejsze uderzenie pięścią w nos przeciwnika... Z samych mistrzów i mistrzyń możnaby spore państwo sklecić. Z samych rekordmanów możnaby armję wystawić. Z Konopacką w roli Pallas - Ateny. (Radbym się przypodobać tysiącom jej wielbicieli). Z najtęższymi szachistami w armji tej Sztabie Głównym. (Radbym się przypodobać kochanemu koledze Winawerowi). I z K. Wierzyńskim w roli szefa genie.

*

Chociaż jednak tak dużo tych sław, piękności, laureatów i olimpijczyków — chociaż cyfra ich wzrosłaby jeszcze pokaźnie, gdyby Dekobra zajął się, z właściwym mu sprytem, zorganizowaniem Złotej Legji Artystów — (może żeby to, ostatecznie, mógł zrobić jeszcze lepiej d'Annunzio?) — nie tędy mnie dziś wiedli, przyjaciele. Nie to miałem na myśli, maczając moje pióro w kałamarzu. Świta mi bowiem myśl inna: projekt innego konkursu. Słuchajcie:

Najładniejszą ozdobą tego życia jest uśmiech ludzki! Oczywiście, nie mam na myśli uśmiechu na zamówienie, ani jeszcze jednego konkursu, w stylu „Tabarin'u", w którym (mowa o Tabarinie) premjowano pęciny, łydki, biusty, ramiona, plecy, oczy, rzęsy i tak dalej. Oczywiście, nie chodzi mi o to, żeby panna Rózia Polip, i panna Leosia Buziak, i pani Anastazja Pyptiukowa, i mnóstwo innych pięknych pań, zamówiło sobie mnóstwo zdjęć w formacie gabinetowym, każde na Ludwiku XXVI, albo, w ostateczności, na pniu obalonej brzozy, a najlepiej na białym niedźwiedziu — każde z uśmiechem! Oczywiście, nie chodzi mi o to, żeby redakcja „7 DNI" miała z tem potem kłopot przez 7 tygodni, a może nawet 7 miesięcy — i stosy fotosów damskich, i lawiny listów, i duszne rozterki: czy odznaczyć I-ą nagrodą uśmiech pani Nr. 2345 (przypuśćmy, godło „Jutrzenka") czy raczej pani Nr. 7666 (przypuśćmy, godło „Salome").

Chodzi o to, żeby można było zorganizować inny konkurs: *Konkurs uśmiechu, jako elementarnego przejawu serca.*



Jeden z najpiękniejszych uśmiechów: uśmiech miłości...

— Konkurs wdzięku? Tak jest, *konkurs wdzięku, ale w najwyższym gatunku!*

Polska jest krajem, w gruncie rzeczy, szczęśliwym. Odzyskała najwyższy skarb — wolność. Wobec tego faktu, wszystko inne jest nikłe i blade. Ludzie w Polsce powinniby się często uśmiechać. Ale złożyło się tak dziwnie, że ludzie uśmiechają się do siebie w Polsce wyjątkowo rzadko — a w większych skupieniach, naprzykład, w salach teatralnych, na obchodach uroczystych, obnoszą miny zawodowych karawaniarzy... Otóż mniemamy, że dobrze-by było, gdyby nareszcie zainicjowano taki turniej, w którym uwzględniono-by trzy zasadnicze momenty:

1. Wartość moralną jednostki;
2. Jej wdzięk socjalny;
3. Jej wdzięk osobisty.

Moje trzy punkty wywołają zapewne uśmiechy... pobłażliwości. Nic to. Brnijmy dalej. Z „punktów" Wilsona też się bardzo śmiali. A to był przecież setny chłop! (Jestem skromny!).

*

Pierwszego punktu mojego nie uzasadniam obszerniej: jest zrozumiały. Drugi punkt rozumiem tak: można być wielkim działaczem, a nawet bohaterem narodowym i posiadać wdzięk, równy zeru. Tedy o to nam chodzi, aby położono tutaj nacisk na szlachetną giętkość obywatela (obywatelki) na jej pogodne i równe usposobienie; na jej wyrobienie społeczne i towarzyskie; na jej manjery; na jej takt; na jej inteligentne dostosowywanie się do otoczenia; względnie, na jej umiejętność opanowywania otoczenia... Słowem, na to wszystko, co wartość jednostki ludzie znakomicie podwyższają w społeczeństwie.

*

Wreszcie, punkt trzeci: wdzięk osobisty. Punkt ten jest, zdawałoby się, równie zrozumiały, jak pierwszy. A jednak wymaga pewnego omówienia. Bo można być a) niezwykle wartościowym, b) posiadać wszystkie zalety, wyszczególnione sub p. 2, a mimo to, chodzić po domu w rozchełstanej koszuli; palić mocne cygara w mieszkaniu kobiety, skłonnej do migren; nie uznawać wyłączności szczoteczki do zębów; przemawiać do własnych dzieci tonem kapralskim; robić mężowi sceny o głupstwa; traktować własną służbę, jak tłum wiecowy; albo, jak powietrze; albo, jak intruzów; można — e, już się rozumiemy!

*

I ten mój konkurs oto rozegrałby się *prawdopodobnie* nie wśród falangi rozpróżniaczonych damulek, ani wśród tłumu zjełczałych śledzienników, jeno w pełnem słońcu polskiego życia. Mielibyśmy do czynienia nie z premjowanemi, zawodowemi pięknościami, i nie z „czempjonami", jeno przeważnie z ludźmi z tłumu... Z szarej masy... Z ludźmi *nieznanemi*... Niewiem kogobyśmy nagrodzili? Czy zdyszanego, zmordowanego listonosza, który się drapie na VI-te piętro z przekazem pieniężnym, i ma, w skarbach swego *Ja* poczciwy, serdeczny uśmiech dla pana, którego widzi dziś po raz pierwszy a może i ostatni? Czy młodziutkiego harcerza polskiego, który podczas letnich wakacyj dokonał jakiegoś pięknego czynu i teraz śmieje się do nas błękitem czystych oczu? Czy siostrę miłosierdzia, cichą bohaterkę, nawskroś prześwietloną jakiemś dużem wewnętrznem światłem? Czy poczciwą starą sługę, opiekunkę domu, wychowawczynię paru pokoleń? Czy zapracowaną młodą dziewczynę, schyloną przez cały dzień nad Underwoodem, a, mimo to, słodką i pogodną? Czy skromniutkiego oficera z pogranicznej stanicy, najmniejszą szarżę, delektującą się raz na miesiąc kinem, przyjaciela żołnierzy, zucha nad zuchy, sprowadzającego za oficerskie grosze — książki o Polsce?

*

Ach, mój Boże! Pocóż mam mnożyć bez końca przykłady?

—Otóż widzicie: *o takim konkursie uśmiechu dzisiaj myślę — i taki konkurs polecam najgoręcej Waszej rozwadze. Proszę, wypowiedzcie się na ten temat na szpaltach „7 Dni"!*

W sercu Huculszczyzny



Charakterystyczna cerkiewka drewniana z pięknie rzeźbionemi przez Hucułów ozdobami. (Fot. A. Wisłocki)



Stary krzyż przydrożny w największej wsi huculskiej — Żabie, nad którem dominuje pasmo „Kostryci". (Fot. A. Wisłocki)

Materjał ilustracyjny do niniejszego artykułu zawdzięczamy okoliczności filmowania różnych dzielnic kraju dla obrazu reprezentacyjno - propagandowego p. t. „Cała Polska", wykonywanego pod kierownictwem technicznem prof. Adama Wisłockiego. Zdjęcia do części filmu, obejmującej mało znane okolice Huculszczyzny były robione w nader ciężkich warunkach, których opisowi możnaby poświęcić odrębny artykuł, obfitujący w niezwykłe wprost epizody. Ograniczymy się wszakże z konieczności do krótkiego opisu miejscowości i ludu, zamieszkującego te okolice, ludu o niezmiernie ciekawej charakterystyce i o starych tradycjach, które niejeden temat podyktowały uczonym, jak d-rowi Szuchiewiczowi, d-rowi Kaindlowi lub prof. Czekanowskiemu i wielu artystom — począwszy od Wincentego Pola i Korzeniowskiego — a kończac na współczesnych — Zuberze, Jarockim lub Sichulskim.

*

Wschodnio małopolskie Karpaty wielce się różnią od Tatr. Nie masz tu owych strzelistych wirchów, jak np. Giewont, albowiem najwyższe szczyty Czarnohory — Howerla lub Chomiak liczą zaledwie około 2000 m., są daleko szersze, grubsze i pokryte do samych niemal wierzchołków lasami.

Wędrówkę w góry Huculszczyzny najlepiej rozpocząć od Kołomyi, skąd stary, a pełen wvbojów gościniec, prowadzony grzbietami, wiedzie do Kosowa. Przez Stopczałów i Jabłonów warto zakręcić do Pistynia, skąd cudną doliną Pistynki dostać się można do Kosmacza, największego osiedla w krainie Hucułów. Prawdziwa stolicą tej okolicy jest wszakże rozległa wieś Żabie, położona na przestrzeni około 600 km. kw. Doliną Czeremoszu, którą przebyć można na tratwach dostać się możemy do Kut, tonących wprost w bajecznej zieleni sadów.

Piękny to kraj, ukochany przez jego mieszkańców, lud niezmiernie ciekawy — dumny i nieprzystępny, ponad wszystko miłujący swobodę, dorodny i szlachetny.

„Lipsze u nas w Kołomyi" — oto charakterystyczne przysłowia, którego powstanie datuje się rzekomo od powiedzenia niejakiego pachołka z tych stron, co po powrocie... z Paryża, dokąd był jeździł z polecenia Józefa Potockiego, starosty halickiego, śniatyńskiego i t. d., z listem do króla Leszczyńskiego, pozostał wiernym czarowi ukochanych gór Huculszczyzny.



Kierownik artystyczny filmu „Cała Polska", prof. A. Wisłocki i operator A. Wacoszyniak udają się w góry na... drezynie. (Fot. A. Wisłocki)

Lud bohaterski, co zbrojny w „bartki" (laski z toporzyskiem) niejednokrotnie rękę podawał. Polakom, gdy chodziło o wystąpienie przeciw zaborcy. Nie komu innemu, jak dzielnym góralom, zawdzięcza swój sukces wódz powstańczy, z czasów Księstwa Warszawskiego, Strzyżowski, który odbył przez tę część kraju tryumfalny pochód, bijąc na głowę siły austrjackie, odbijając kolejno Stanisławów i Tarnopol i wypierając wroga do Węgier.

Lud ten, pochodzenia mieszanego, w którem obok ruskiej krwi występuje z wołoską, polska i węgierska, ba, nawet ormiańska i cygańska, zajmuje się przeważnie pasterstwem. Szczególnym rysem w tej gospodarce jest wyzyskiwanie przez nich t. zw. „połonin" (polany, położone wysoko w górach), których właściciele bądź dzierżawcy — zwani „deputatami" spasają trzodę mieszaną z różnych wiosek i trudnią się przemysłem nabiałowym (bryndza).

Huculi są prawdziwymi artystami w ciesielstwie i w tkactwie, a budowle ich i wyroby odznaczają się rzadko spotykanym smakiem i dokładnością wykończenia.

Inną właściwością tego zakątka kraju jest hodowla koni, z których wytworzono tu specjalną i wielce cenioną rasę.

Krótki, gruby, o małej główce i cienkiej szyji, przysadzisty — konik huculski ma niepospolite zalety: Silny jest i zwinny, doskonale orjentuje się w najtrudniejszym bodaj terenie, przywiązany i posłuszny — ukochany przez swego pana.

Ciekawym przyczynkiem do historji konia huculskiego jest fakt, iż Anglicy podczas wojny boerskiej masowo je wykupywali, płacąc zań ogromne kwoty. Dość powiedzieć, iż ogierek huculski kosztuje nie mniej kilkuset dolarów — cenę koni szlachetnej krwi.

Piękny zakątek kraju — szkoda tylko, że tak mało znany, a nawet zaniedbany, dziwnie jakoś zapomniany...



„Molodycia" nie ustępuje swym towarzyszom w umiejętności jazdy konnej (Fot. A. Wisłocki)



Chwackie, tęgie chłopy w czapkach zasuniętych „rokom na sabotu" pozują przed objektywem. (Fot. A. Wisłocki)

Francuska pustelnia b. cesarzowej Zyty

„Purpura jest całunem królów"... Dumne te słowa wypowiedziała kilka wieków temu wielka basilissa Bizancjum, cesarzowa Teodora, o której niedawno zamieściliśmy obszerne studjum w „Siedmiu Dniach". Zdanie to obrała sobie za dewizę życia wdowa po ostatnim Habsburgu na tronie, b. cesarzowa Zyta austrjacka.

W myśl sentencji największego z panujących, którzy utracili koronę, Napoleona, „wielka ambicja idzie w parze z silnym charakterem". Niezrażona żadnemi przeciwnościami, wbrew oczywistości, która zdaje się raz na zawsze wykluczać możliwość powrotu na tron dynastji Habsburgów, b. cesarzowa nie przestaje marzyć o tym tronie dla najstarszego ze swych synów, ks. Ottona, który w grudniu r. ub. skończył lat szesnaście. Tymczasem zaś — w oczekiwaniu sprzyjających okoliczności — w cichej wiosce francuskiej Villard-de-Lans pod Grenoblą, w skromnej „Willi pod sosnami", sposobi swe dzieci do przyszłych dostojeństw, otaczając je najczulszą macierzyńską opieką, chroniąc je pilnie od zetknięcia z innymi wpływami, izolując je od świata...

„Willa pod sosnami" — domek w Villard — de Lans pod Grenoblą (Francja), ostatnie miejsce pobytu b. cesarzowej Zyty i jej dzieci. W oknie środkowem drugiego piętra widać sylwetkę b. monarchini, czuwającej nad chorym synem — okno po stronie prawej prowadzi do jej pokoju. (Wide World Photos).

Villard-de-Lans jest piękną wioską podgórską w okolicach Grenobli, leżącą u południowego stoku Wielkich Kartuzów. Chętnie ją odwiedzają turyści, spragnieni pięknych widoków — przedewszystkiem jednak przebywają tu na kuracji rekonwalescenci i osłabieni, oprócz osób chorych, którym pobyt w tej wiosce na mocy uchwały miejscowej rady gminnej jest surowo wzbroniony.

Niemałe zaciekawienie wśród mieszkańców Villard-de-Lans obudziło w styczniu r. ub. przybycie pewnej dostojnej damy, matki ośmiorga dzieci, która pod nazwiskiem hrabiny Luzacé, w towarzystwie hrabiny Korff, dwuch kapelanów - nauczycieli oraz dość licznej służby zamieszkała w „Willi pod sosnami". Rozeszły się pogłoski, że władzom miejscowym polecono uszanować incognito cudzoziemskich przybyszów i zapewnić im dyskretną opiekę.

Już po upływie dwuch miesięcy podawano sobie z ust do ust wiadomość, że hrabina Korff była kiedyś damą dworu b. cesarzowej Zyty, zaś hrabina de Luzacé nie jest kim innym, tylko wdową po ostatnim cesarzu Austro-Węgier. Łamigłówka „incognito" wygnańców monarszych została rozwiązana...



Wychowawcy młodych książąt: O. Weber i O. Vlassica.

„Willa pod sosnami", ostatnie schronienie potomków potężnych ongi władców, jest dużym domem wiejskim o murach, wybielonych wapnem i zielonych okiennicach. Obok mieszczą się zabudowania gospodarcze i mieszkania dla służby. Do willi prowadzi tylko jedna droga, zupełnie odkryta, dzięki czemu pojawienie się na niej jakiegoś intruza może być natychmiast zauważone przez mieszkańców tej pustelni. Składa się ona z szesnastu małych i niskich pokoików ,oraz wielkiej kuchni i sali jadalnej — okazała się zatem zbyt ciasną dla tak licznego towarzystwa. B. cesarzowa wraz z arcyksięciem Ottonem i najstarszą córką, arcyksiężniczką Adelaidą, zajęła pokoje na drugiem piętrze. Reszta rodziny i otoczenia b. cesarzowej z trudem mieści się w pozostałych pokoikach, zaś obydwaj kapelani mieszkają w pobliskim hoteliku.

Mieszkańcy „Willi pod sosnami" od chwili swego przyjazdu otoczyli się jakby murem tajemniczości, nikogo nie przyjmując i z nikim nie nawiązując stosunków. Pewne jednak szczegóły ich trybu życia przedostały się nazewnątrz. Prowincja francuska jest ciekawa, jak wszystkie prowincje, a pobyt b. cesarzowej musiał być nielada sensacją dla małej wioszczyny podgórskiej.

Dowiedziano się więc, że wdowa po ostatnim władcy Austro-Węgier wraz ze swymi domownikami pędzi w swej pustelni żywot skromny i niemal surowy. Dzień mieszkańców „Willi pod sosnami" rozpoczyna się o g. 7-ej rano od wysłuchania Mszy Św., celebrowanej w specjalnie urządzonej kapliczce na drugiem piętrze. O 8-ej — ogólne śniadanie w wielkiej jadalni, poczem arcyksiążęta i arcyksiężniczki oddają się nauce pod kierunkiem obydwu kapelanów i nauczycielek. B. cesarzowa posługuje się wyłącznie językiem niemieckim — dzieci jej jednak pobierają lekcje francuskiego, angielskiego i hiszpańskiego.

O g. 11-ej następuje półtoragodzinny odpoczynek, który młodzi Habsburgowie poświęcają na spacery lub na ćwiczenia sportowe. Od czasu do czasu odwiedzają zakład leczniczy w pobliskiem l'Andret, gdzie jednak nigdy nie łączą się z grupkami swych rówieśników, uprawiających w sali ćwiczeń tego zakładu gimnastykę leczniczą.

Punktualnie o godz. 12-ej minut trzydzieści gromadzą się wszyscy w jadalni, gdzie, po odmówieniu modlitwy, spożywają skromny obiad, przyrządzony na sposób węgierski. Po obiedzie małe intermedjum, w postaci gramofonu, wygrywającego narodowe melodje węgierskie i austrjackie, z obowiązkowym hymnem państwowym na czele. Monotonję tego trybu życia zrzadka urozmaica jakaś dłuższa wycieczka, zawsze w towarzystwie obydwu kapelanów i nauczycielek, czuwających nad tem, aby nikt obcy nie wdał się, broń Boże, w rozmowę z pisklętami Habsburgów...

Pewnego razu do kucharki Elżbiety przyszła w odwiedziny młoda Węgierka, która służyła gdzieś w okolicy. Wizyta ta była tylko pretekstem. do przyjrzenia się potajemnie swej dawnej cesarzowej. Podczas obecności dziewczyny w kuchni weszła Zyta prosząc kucharkę po niemiecku o filiżankę mleka

— Yo Napot (dzień dobry), odezwała się młoda węgierka.

— Mówicie po węgiersku? spytała się zdziwiona cesarzowa.

— Tak jest, byłam w Budapeszcie w 1916 roku, gdzie miałam sposobność widzieć Waszą Cesarską Wysokość z maleńkim jeszcze wtedy królem Ottonem.

— Stało się — odpowiedziała Zyta, biorąc z rąk kucharki filiżankę z mlekiem — wszyscy już wiedzą kim jestem. Niema teraz powodu do ukrywania się.

Rodzina i domownicy tytułują arcyksięcia Franciszka Józefa Ottona „Jego Królewską Mością". Wysoki, wybornie zbudowany, arcyksiążę jest blondynem o jasnych oczach, typu germańskiego, jak zresztą całe jego rodzeństwo.

Wszyscy, za przykładem b. cesarzowej, ubierają się nader skromnie, budząc tem podziw eleganckich przyjezdnych. Cesarzowa nader rzadko towarzyszy swym dzieciom na spacerach — nakłada wtedy ciemne okulary, aby uniknąć poznania przez niedyskretnych przechodniów. Patrzy jednak w przyszłość raczej przez różowe szkiełka, w marzeniach swych widząc królewską — a kto wie, czy i nie cesarską — koronę na głowie swego najstarszego syna...

Przekonawszy się, że incognito jej już oddawna jest odkryte, w pierwszym porywie zamierzała b. cesarzowa natychmiast opuścić Villard-de-Lans. Powstrzymała ją od tego nagła choroba trzynastoletniego arcyksięcia Feliksa, przy którego łożu nie chciała nikomu ustąpić miejsca. Jako nową rezydencję obrała sobie tym razem — w największym sekrecie! — miejscowość Hendaye, dokąd też w kilka dni później wysłała część swego otoczenia wraz z dziećmi, oprócz jednego Feliksa.

W chwili obecnej tylko szary dymek, wijąc się nad kominem „Willi pod sosnami", świadczy, że dom ten jest zamieszkany. Dumna i nieugięta b. cesarzowa, zgięta nad łożem chorego dziecka, zdaje się zapominać o majestacie monarszym, zdobna zato w majestat... Matki. Bo cokolwiek bądź mielibyśmy do zarzucenia jej nieokiełznanej pysze, przyznać musimy iż podobnie jak była dobrą małżonką, jest jedną z najlepszych matek.

(p.).



Służąca, sprowadzona z Węgier, wraca z zakupami.

Gry i zabawy

Wymyśliliśmy nowe środki lokomocji i nowe narzędzia pracy. Wynaleźliśmy też kilka pociesznych form politycznych, a w Dreznie ktoś buduje domy kuliste i wkrótce już ma powstać cała ulica takich okrągłych murowanych balonów „na uwięzi". Przechodzień będzie spacerował po mieście, jak mrówka po stole bilardowym — podczas partji karamboli i będzie się zastanawiał nad tem jak szybko świat się toczy naprzód. Wczoraj opiewaliśmy wierszem i prozą dudnienie kopyt i galop ściglych rumaków arabskich, dziś — nawet poezję liryczną trzeba zmienić i zreformować. Zamiast:

Dajcie konia mi rączego...

śpiewamy w romansach:

Wsadźcie w auto mnie Rolls-Royce'a...

krótko mówiąc — postęp to nie blaga i reklama, a Ben Akiba w swem głośnem, zwięzłem a niedorzecznem powiedzonku: *wszystko już było* zamknął na wieki spore głupstwo, które w myśl nowej ustawy prasowej powinien stanowczo odwołać natychmiast w liście do redakcji.

I jedno tylko na świecie się nie zmienia: nasze gry, zabawy, rozrywki są wciąż te same. Szachy wymyślono w Indjach, kości (wiem to z historji) rzucał już Juljusz Cezar nad Rubikonem, w karty grywał Karol Wielki i Karol Łysy, Neron chodził do cyrku na walki atletów i wołał głośno „brawo, Sztekier!", Zoil wyrażał się uszczypliwie o wierszach Homera, niedrukowanych w „Skamandrze", Sokrates krytykował komedje Arystofanesa, twierdząc, że w nich niema nerwu i akcji i że obsadę sztuki trzeba zmienić, Fidjasz rzeźbił posąg Zeusa i drżał na myśl, że magistrat ateński nie da mu następnego zamówienia... Za moich lat dziecinnych grywaliśmy „w palanta". Okazuje się, że ów palant znany jest w Ameryce pod inną nazwą i że kochany Buster Keaton biega po placu sportowym tak, jak my niegdyś po alei „Owocowej" Ogrodu Saskiego. Skąd pochodzi „klipa" nie wiem, ale prawdopodobnie i tę tajemnicę odkryjemy z czasem. Dowiemy się pewnego dnia, że już Aleksander Macedoński podbijał drewniany klocek płaskim kijkiem i że „Hannibal ante portas" grywał w „gańdziary". Słowa *ene, due, rabe, enczyk, pęczyk, żabe* — tłumaczył mi niedawno jeden ze znajomych moich, filolog — pochodzą z sanskryptu i kto wie, czy wielki *Rama* za lat dziecinnych nie bawił się w Berka i „czarnego luda".

Jak czas przepędzał mały Napoleonek Bonaparte nie wiem i nie mogę z tak błahą sprawą zwracać sie telefonicznie do profesora Askenazego. Prawdopodobnie — podrzucał pięć kamyków wgórę, jak to czyni dziś mały gazeciarz Tadzio z „Ziemiańskiej". Kleopatra napewno miała skakankę i obręcz, Aspazja bawiła się w „drobną Kaśkę", a królowa Saba w ciuciubabkę i komórki do wynajęcia. Mały Tylcio (mówię oczywiście o Attyli) znał świetnie tak zwany „dołek", a roztropny Dżenguś (mówię naturalnie o Dżengis-Chanie) zabawę w „klasy".

Odwróćmy — jak wielcy oratorzy — kota ogonem i spojrzymy na zagadnienie z innego punktu widzenia. Byłem niedawno w „Oazie" i nie rozumiem, dlaczego niektórzy z naszych czcigodnych publicystów i moralizatorów oburzają się na dancingi. Mamy tu do czynienia z trochę tylko zmodernizowanym obrazem Siemiradzkiego: grono imperatorów i cezarów, władców wschodnich i faraonów zasiada przy amforach, napełnionych winem i patrzy, jak tańczą półnagie smagłe dziewice etjopskie, ogorzałe córy Koryntu, branki z Bukowiny i jasnowłose kobiety barbarzyńców z wiedeńskiej Mariahilfstrasse. Imperator, cezar i faraon pracują w banku, albo w interesie bławatnym, ale dziś trafili na „fuksa", wygrali i rzucają garściami sestercje, zdobyte w totalizatorze, w tłum wyfraczonych niewolników ze świetnie zorganizowanego związku kelnerów. Dlaczego ludzie oglądają ze czcią i trwogą obraz historyczny, a z pogardliwem skrzywieniem ust mówią o naszych sympozjonach?

Wznowiliśmy igrzyska olimpijskie, biegi maratońskie, rzucamy dyskiem, oszczepem, mamy kwadrygi, gladjatorów, walki byków, trzymamy w klatkach lwy, tygrysy, tresujemy słonie, gramy w warcaby. Tłum Rzymian udaje się co niedziela na Dynasy, do Agrykoli albo na Pole Mokotowskie, obsiada owalny stadjon i zagrzewa zapaśników starołacińskiemi okrzykami: nie daj się, bierz, wal, pędź...

I właściwie w ostatnich dopiero czasach czarnoksięska technika spojrzała okiem łaskawszem na tę zaniedbaną trochę dziedzinę i jakieś tam reformy przeprowadziła: druk, kino, radjo!. Nie umiemy już sobie wyobrazić, że największy potentat czasów ubiegłych, bogaty Krezus, potężny faraon, stary Nabuchodonozor, w chwilach, kiedy go ludzie znudzili, siadał poprostu na stołku i ziewał od ucha do ucha. Nie mógł nabyć gazety w kiosku ani powieści kryminalnej za 95 groszy! Trudno się przecież kłaść na kanapie z blokiem marmurowym, upstrzonym hieroglifami albo z kupą cegieł, pooranych pismem klinowem. A gdzie są zdjęcia aktualne, telegramy, kronika miejska?

Albo kino! Jak żyli ojcowie nasi — jak żyli ludzie w Kielcach i Radomiu w smutnym okresie dziejów, w zamierzchłej epoce przedkinematograficznej? O czem mówili z ukochaną, gdzie z nią spędzali wieczory i gdzie się wogóle zaręczali? *Kina nie było!..*

Kiedy się nad tem zastanowimy głębiej — cud, że ludzkość dotrwała do dnia dzisiejszego.

Bruno Winawer.



„Zakład o miłość", komedja Gustawa Bejlina w Teatrze Letnim w Warszawie. Na pierwszym planie p. Różycki, p. I. Zawadzka; za niemi p. Ola Leszczyńska

NA ZACHODZIE NIC NOWEGO

CO SŁYCHAĆ NA ŚWIECIE?

Francja prosperuje jak nigdy. Niema bezrobocia, a nawet zapotrzebowanie na siły robocze jest wielkie. W Paryżu wre walka o wysokość spłat odszkodowawczych, które mają uiścić Niemcy.

W Niemczech wielki kryzys agrarny. Wielkie postępy czyni amerykanizacja przemysłu niemieckiego, czego dowodem jest fakt zakupienia wielkich „Opel Werk" przez General Motors. W związku z tem odzywają się głosy niemieckie, że pętla amerykańska może się zaciskać tylko do pewnego stopnia. Gdy przeciągną strunę nie cofnie się patrjota niemiecki nawet przed komuną, byle tylko strząsnąć z siebie ciężary „niesłusznie" dźwigane w związku z nieszczęśliwie prowadzona wojną. Ostatnie rozruchy komunistyczne w Berlinie rzucają ciekawe światło na stosunki w Niemczech panujące.

Między *Anglją a Ameryką* wre walka o naftę rosyjską. Mimo pewnych zdobyczy, uległa jednak Anglja i podporządkowała się Standard Oil Company, względnie Russian Oil Products itd. Dla Anglji jest to cios tem większy, iż niedawno policja prohibicyjna zbombardowała na Atlantyku okręt angielski i zatopiła go, podając za pretekst zabronienie przeprowadzenia rewizji wspomnianego okrętu przez funkcjonarjuszów policji amerykańskiej. Zapewne w najbliższych dniach będą się domagały sfery dyplomatyczne angielskie odszkodowania i satysfakcji. Obecnie jednak Anglja zaciska bezsilnie pięści, gdyż wie, iż dzisiaj panią mórz jest Ameryka.

Rosja wprowadziła niedawno w 16-stu miastach karty chlebowe. Nie trzeba dalszych komentarzy w tym względzie. Ogólnie daje się odczuć kryzys wewnętrzny spowodowany knowaniami partyjnemi. Powszechny zanik intensywności, wydajności i dyscypliny pracy. Ostatnio zawarto układ z Anglją, na podstawie którego przez trzy lata ma Rosja prawo zbytu 1-go miljona ton produktów naftowych na rynku angielskim. Jest to poważny sukces rosyjski.

Afryka. Utworzono tam stałą linję lotniczą, która łączy Kapstadt z Londynem przez Dijon — Marsylję — Pizę — Neapol — Maltę — Bengasi — Kairo — Kisamu — Johannisburg. Jest to największa linja handlowo-lotnicza na świecie. Przebycie tej przestrzeni wymagało dotychczas trzechmiesięcznej podróży, obecnie zaledwie 8 do 12 dni. W pierwszej linji będzie się linją tą transportować złoto i diamenty. Pozatem wre w dalszym ciągu walka o równouprawnienie murzynów. Sprzeciwia się temu obóz angielski z lordem Delamare na czele, który będąc posiadaczem 10,000 akrów ziemi, jest stanowczym zwolennikiem „jedynowładztwa" białych w Afryce.

Polska. Ogólną konsternację wywołało podniesienie stopy procentowej przez Bank Polski. Było to jedyne wyjście z sytuacji w jakiej znajdowała się Polska, gdzie stopa procentowa była dotychczas niższa aniżeli zagranicą. Nie tylko cierpiał na tem dopływ kapitału zagranicznego, lecz w dodatku finansjera polska wywoziła zagranicę złoto, powiększając przez to ciasnotę gotówki w kraju. Przez podniesienie stopy procentowej wyeliminowano polskie „splendid isolation" i stworzono jeden z czynników umożliwiających dopływ kapitału, oraz poprawę bilansu płatniczego. W konsekwencji i inne banki prywatne podniosły stopę procentową, a ostatnio ukazała się ustawa zmieniająca wysokość stawki powszechnie zwanej „lichwiarską".

Ja..el.



Dotychczasowy długoletni prezydent Republiki Venezueli General Juan Gomez został jednogłośnie wybrany prezydentem na posiedzeniu Kongresu.



Roy D. Chapin, prezes zarządu T-wa Hudson Essex w Detroit, który w jednym kompleksie fabryk produkuje więcej samochodów, niż Ford w czterech



Znany król naftowy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej Harry Sinclair odsiaduje 3 miesięczną karę więzienną w Waszyngtonie za nadużycia.



Nowe cudowne dziecko, 12-letni skrzypek Yohudi Monuain, izraelita z pochodzenia, którego koncert w Paryżu wywołał prawdziwy entuzjazm



General Jacquemat, mianowany przez Prezydenta Francji Doumerguea na stanowisko komendanta armji reńskiej na miejsce gen. Guillaumet



Znany angielski automobilista Campbell pokusił się o zdobycie światowego rekordu szybkości. Osiągnął tylko 341,108 km. na godzinę.



Znany kierowca włoski, Albert Divo, zdobywca pierwszej nagrody podczas wielkich konkursów samochodowych w Sycylji, t. zw. „Targa Florio". Divo pokrył 540 klm. w 7 g. 15 m. 41 sek. na samochodzie „Bugatti" i na oponach „Dunlop"



Ubiegłej niedzieli przy ul. Mazowieckiej 9 w Warszawie, odbyła się uroczystość otwarcia stałej wystawy Philipsa p. n. „Radjo i Światło". Na fot. naszej przedstawiającej moment przecięcia wstęgi, widzimy m. in. podsekretarza stanu w Min. Poczt i Tel. p. inż. Dobrowolskiego (II od str. lewej), dyrektora nacz. „Polskiego Radja", p. Chamca (I od str. lewej), oraz naczelnego dyrektora Polskich Zakładów Philipsa p. Walterscheida (II od str. prawej)



W tygodniu ubiegłym przybył do Warszawy i objął swe stanowisko nowy szef misji handlowej Z. S. S. R. w Polsce, p. Mikołaj Popow, b. długoletni prezes zarządu największego w Rosji „Banku Municypalnego". (Fot. Aj. „Światowid")



Lotnicy polscy Kubala i Idzikowski zamierzają w końcu m. maja ponowić próbę przelotu z Europy do Ameryki na nowym aparacie, widocznym na tej fotografji Samolot ten zabierze ze sobą 6.000 l. benzyny, powierzchnia jego wynosi 96 m², średnia szybkość lotu 220 klm. na godzinę. Może on utrzymać się 45 godz. w powietrzu i pokryć dystans do 7.000 klm. (Wide World Photos)

Pomiędzy nocą a brzaskiem poranku

Z CYKLU „ZBRODNIE WIELKICH MIAST".

Czy może znać życie człowiek, którego dzień pracy mija w blaskach słońca, który nie poznał całej ponurej grozy nocnych ciemności?

Czy może znać życie człowiek, który nie przeżył na jawie jednej krótkiej godziny pomiędzy nocą a brzaskiem poranku — tej godziny niewymierzonej czasem, w której życie i zbrodnicza żądza splatają się w jeden korowód, upiornie i tajemniczo ocierający się o nas?

Czy może znać ludzi i rzeczy człowiek, który nie potrafił odczuć subtelności *nieokreślonego*, kołaczącego się na dnie duszy każdego człowieka... Nieokreślonego, które wydobywa się z ciemnej głębi na jedną krótką chwilę świtu, by natychmiast zapaść w mroki... kiedy noc obejmuje swemi mrocznemi mackami świeżość poranku... kiedy na chwilę przed swem zmartwychwstaniem — dzień wypędza znużoną bestjalstwem noc, swą pierwszą perłą szarzyzny?

* * *

W godzinie owej ulice są jak martwe, mroczne kanały, których mrok rozdziera gdzieniegdzie znużony, mdły blask latarni, pełzający długiemi, dziwacznemi cieniami po mokrych od rosy kamieniach. Powietrze jest tak rzadkie, że słychać dalekie, nerwowe rozmowy syren nocnych pociągów, każdy najdrobniejszy szelest na- całego życia, każdy głębszy oddech wydaje się zduszonym przez martwą ciszę.

* * *

O takiej to godzinie szarpnął jakiś człowiek za rączkę dzwonka przy drzwiach.

Szarpnął poraz drugi i trzeci. Dźwięk dzwonka rozlał się w ciszy ulic donośnem echem aż, odbijając się od zamglonych szyb okiennych, zamarł w dalekim zaułku. Był to dzwonek u drzwi jakiegoś młodego doktora bez praktyki, który mieszkał w tej ubogiej, dalekiej dzielnicy miasta.

— Prędzej! chodź Pan ze mną, bo może stać się nieszczęście!

...Obaj mężczyźni szli szybko. Odgłos ich kroków odbijał się o mury ponurych kamienic i ginął w głuchych wejściach do suteren.

W blasku kieszonkowej latarki doktór zdążył zaledwie przez mgnienie oka dostrzec rysy swego przewodnika. Wzruszenie, malujące się na jego młodej twarzy, mogło również dobrze wzbudzić zaufanie, jak i nieufność. Ale doktór wziął ze sobą rewolwer; w tej dzielnicy miasta noszenie broni staje się prawie koniecznością.

Droga prowadziła poprzez ciemne, kręte ulice. *„Schody, prowadzące do otchłani"* — pomyślał doktór, kiedy, podążając za swym towarzyszem wzdłuż brudnego czarnego podwórza, znalazł się nad jakąś jamą, zamieszkałą przez ludzi. Chwiejące się, drewniane schodki, które czyniły wrażenie raczej drabiny, zaprowadziły go do małej komórki, słabo oświetlonej przez lampę gazową z nadtłuczonem szkłem. Parny zaduch potu ludzkiego pomięszanego z zapachem stęchlizny dławił w gardle. Parę rozrzuconych po kątach gratów stanowiło całe nędzne umeblowanie tej nory. W głębi czerniały zarysy łóżka, mającego raczej wygląd barłogu gałganiarki, na którem rysowały się kształty leżącej bez ruchu młodej dziewczyny. Mogła mieć najwyżej 16 lat. Jej trupioblada twarzyczka z zamkniętemi oczyma zdawała się kostnieć z minuty na minutę; z kącików ust sączyła się krew wąskiemi strumyczkami. Doktór zbadawszy powierzchownie leżącą stwierdził, że żaden z jej członków nie jest złamany.

— Prędko! pomóżcie mi ją rozebrać! — zwrócił się do mężczyzny, który stojąc w rogu pokoju przyglądał się z podełba każdemu jego poruszeniu. Kiedy zdejmował ubogie sukienki z martwiejącego ciała dziewczyny, wydało się doktorowi, że tylko jedna noga była obuta w pantofelek. Ale natychmiast o tem zapomniał. Nie czas w takiej chwili zajmować się nieznaczącemi szczegółami. Trzeba ratować tą biedną dziewczynę, która swą szczupłą budową przypominała raczej chłopca. Jednakże trudne do rozpoznania uderzenia serca wkrótce zamarły. Zamarły w chwili, kiedy szary brzask dnia wślizgnął się do izdebki...



...Kiedy zdejmował ubogie sukienki z martwiejącego ciała...

— Krwotok wewnętrzny — zaopinjował doktór. Proszę przyjść do mnie dzisiaj przed południem, po akt zgonu.

Drapiąc się w chwilę potem po spróchniałych schodach do góry, myślał: Przykry wypadek, który rozpoczyna moją praktykę od trupa...

Gdy wydostał się na podwórze, spowite jeszcze w ponure mroki uciekającej nocy, rozległ się za nim suchy trzask i stuk upadającego ciała. Dwa te odgłosy zlały się w jeden upiorny huk, który wstrząsnął powietrzem, zamkniętem pomiędzy czteropiętrowemi ścianami domu i, obijając się o mury, dotarł aż do nędznych mieszkań na poddaszu.

W chwilę potem doktór został otoczony ze wszystkich stron przez tłum ludzi, których wypłoszyła z mieszkań śmierć królująca w suterenie. Wkrótce zmuszony został wypisać drugi akt zgonu — zgonu człowieka, który niedawno wzywał go dla obrony innego życia ludzkiego...

* * *

Pomiędzy nocą, a brzaskiem poranku rodzą się rzeczy, które nie są ani złe, ani dobre, które nie należą do ciemności, ani do światła, które muszą umrzeć w chwili swego przyjścia na świat...

* * *

Zjadłszy późno śniadanie, doktór zabrał się do wertowania porannych dzienników.

W jednym z nich wyczytał co następuje:

„Ubiegłej nocy w północnej dzielnicy miasta, dokonano nienotowanego dotychczas w kronikach policyjnych zuchwałego włamania do lombardu. Przebieg mistrzowsko opracowanego planu rabunku był prawdopodobnie następujący: Włamywacze pozwolili się zamknąć wieczorem w małym składzie starych rupieci, położonym pod lombardem. Przez wypiłowanie w suficie otworu, dostali się do lombardu, przyczem średnica otworu była tak mała, że jedynie mogłaby przepuścić wątle zbudowane dziecko. Przez wywiercony otwór zepchnięto nadół znaczną ilość drogocennych futer. Złoczyńcy zostali prawdopodobnie czemś spłoszeni, ponieważ, pozostawiając nagromadzony łup, umknęli przez okno. Agenci policyjni, przeprowadzając drobiazgowe badania na miejscu przestępstwa, znaleźli porzucony damski pantofelek. Ślad ten wskazywał na obecność kobiety, która prawdopodobnie ze względu na szczupłą budowę ciała, przedostała się przez otwór w suficie i dokonała rabunku w lombardzie. Dotychczasowe śledztwo nie dało konkretnych wyników".

* * *

Zapomniany — fatalny pantofelek!

Zbrodnia i miłość, pomiędzy nocą, a brzaskiem poranku, podały sobie wzajemnie zagadkowe dłonie...

(Spolszczył Z. G.).

Czy wiecie że...

...statystyka wykazuje w Stanach Zjednoczonych stały wzrost morderstw, z których niejedno popełnione bywa w afekcie wywołanym przez nadużycie alkoholu. W jednym Nowym Yorku notują w r. 1928 399 morderstw (w r. 1927 — 372 wypadki).

*

...próby dokonywane od kilku lat nad otrzymaniem z pewnej rośliny, odkrytej w Guyanie, a mogącej być hodowaną w klimacie umiarkowanym bawełny — przyniosły najzupełniej zadawalniające wyniki. Kultura ta obniży cenę na bawełnę o 30 — 40%.

*

...na terenie P. W. K. w Poznaniu zbudowano największy w Europie wodotrysk. Rozmiary basenu wynoszą 20 m X 20 m, prąd strumieni wodnych wynosi 22 m. Koszt wybudowania tego wodotrysku, proj. inż. Bronikowskiego, wyniósł 120.000 zł.

*

...światowy koncern kinematograficzny Fox zbudował teatr w St. Louis na 6000 miejsc, kosztem 6 milj. dolarów. O ilości materjałów, zużytych dla budowy, świadczy kilka cyfr: 6000 beczek cementu, 5000 worków kamienia, 400 ton stali, 500 kilometrów kabla, 15.000 stóp kw. dywanów, 525 rzeźbionych figur i t. p. Sądząc po obrotach, osiągniętych w poprzednio zbudowanym teatrze „Roxy" w Nowym Yorku, do którego w ciągu 1 roku uczęszczało zgórą 13 milj. widzów — nowa inwestycja firmy Fox będzie zamortyzowana w szybkim czasie.

*

...uczony francuski George Montaudon doniósł Akademji Nauk w Paryżu o odkryciu nowej rasy małp, której kształt czaszki i fizjonomja są niemal identyczne z ludzkiemi. Małpę tej rasy zabito w lasach dziewiczych Venezueli.

*

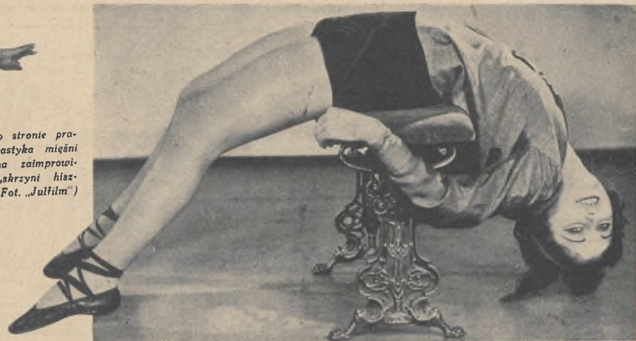
...pedagog francuski, Pierre Gelis wynalazł niezmiernie proste ułatwienie tabliczki mnożenia, dzięki któremu dzieci w wieku szkolnym mogą operować najzupełniej mechaniczną metodą.

*

...na licytacji w jednej z sal nowojorskich osiągnięto za pierwsze wydanie dzieł Dickensa 27.000 dolarów.



Jedna z nadobnych gwiazd filmowych „Paramountu" podczas ćwiczeń podług systemu szwedzkiego



Na fot. po stronie prawej: gimnastyka mięśni brzucha na zaimprowizowanej „skrzyni hiszpańskiej" (Fot. „Julfilm")

Tajemnica wiecznej młodości

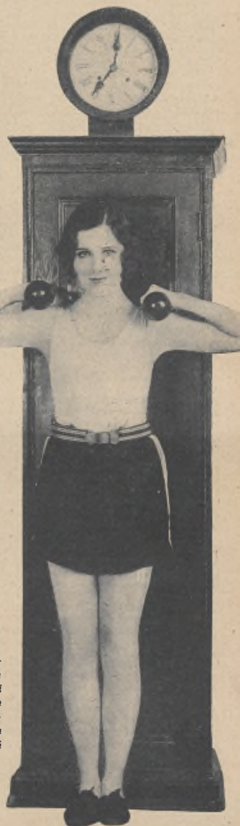
Młodość i uroda są darami niebios — dobrze też czynią słynne artystki filmowe, szanując te dary i zabiegając o ich zachowanie.

Niejedna z gwiazd, której iście młodzieńcza gibkość członków zachwyca nas na srebrnym ekranie, przekroczyła czterdziestkę, lub zbliża się do niej.. Lecz wydaje się, czuje się i jest rzeczywiście o wiele młodszą — dzięki stale uprawianym ćwiczeniom gimnastycznym, które widzimy na tych fotografjach.



Piękny „łuk" gimnastyczny





Po str. lewej — Betty Compson („Paramount") ćwiczy przy dźwiękach gramofonu. Po prawej — Mery Brian podczas ćwiczeń z ciężarkami

Dziurka w pończosze

Tłumaczył Mieczysław S-ny.

Gaston siedział w głębokim fotelu i czytał gazetę; gdy litery zaczęły tańczyć mu przed oczyma, odłożył ją i zaczął się wpatrywać w jeden punkt przed sobą. Punkt ten rósł, to znów malał w jego oczach. Chwilami zdawało mu się, że z kręgu olbrzymiego koła wyłaniają się ku niemu dziwacznie uśmiechnięte twarze, chichocą i rozpływają się.

Gaston przetarł oczy dłonią. Tak, nie ulegało wątpliwości, był bardzo wyczerpany. Wytężona praca ostatnich kilku miesięcy mocno nadwyrężyła jego system nerwowy.

Właściwie, cóż to był za punkt, w który Gaston przed chwilą tak się wpatrywał? Spojrzał jeszcze raz w tą stronę i nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Pończocha, na lewej nodze jego żony, puściła oczko, tak, że w pierścieniu niewielkiej dziurki połyskiwała różowa skóra... To spostrzeżenie uradowało go. Drobiazg, a jednak pewna satysfakcja, że jego zawsze niezwykle starannie ubrana żona wyjdzie na miasto w pończosze z dziurką. Będzie jej wyjątkowo przykro, myślał, gdy właśnie on zwróci jej na to uwagę. Ale nic nie szkodzi — będzie to drobną zemstą. Wczoraj wydała niesprawiedliwy sąd o jego przyjacielu. Co się mogło jej w nim nie podobać? Tańczyła z nim przecież przez cały niemal wieczór i to tak czule i przymilnie, że Gaston był zdziwiony, właściwie mógłby się trochę gniewać na żonę, że go zaniedbuje. Ale przecież nie był zazdrosny. A może?... Ech, głupstwo, nie miał do tego żadnych powodów...

Naraz myśl urwała się. Punkt, dookoła którego krążyła, znikł z pola widzenia.

„Wychodzę do miasta dla załatwienia kilku sprawunków" powiedziała żona i wstała z krzesła. A rzekła to tonem zgóry wykluczającym wszelki protest, tak, że na myśl mu nawet nie przyszło powiedzieć jej o dziurawej pończoszce. Spojrzał raz jeszcze i dziurka była na lewej nodze tak nisko, tuż przy pantofelku, że mogła być dostrzeżona tylko przypadkowo.

Po dziesięciu minutach usłyszał energiczne zamknięcie drzwi. Został sam. Ze zmęczenia wpadł w drzemkę. Godziny mijały. Gaston odpoczywał, dopóki nie obudził go jakiś szelest w stołowym pokoju. Zerwał się, spojrzał na zegar: wpół do dwunastej. Żony jeszcze nie było. Wszedł do jadalni, siadł przy stole i czekał.

Prawdopodobnie spotkała po drodze jakąś przyjaciółkę. Po pół godzinie wróciła wreszcie trochę zdenerwowana i podniecona, obładowana pakunkami. Odwiedziła przyjaciółkę. „Gadało się o tem i owem. Czy rzeczywiście jest już tak późno?".

Gaston zaczął się jej przyglądać z zaciekawieniem. Miała duże błyszczące, rozpalone oczy, jakich nigdy jeszcze u niej nie widział.

Widocznem było, że jego sposób patrzenia na nią drażnił ją i krępował.

Gaston skierował wzrok na podłogę, a stąd na jej lewą nogę. Drobniutka dziurka w pończoszce zniknęła...

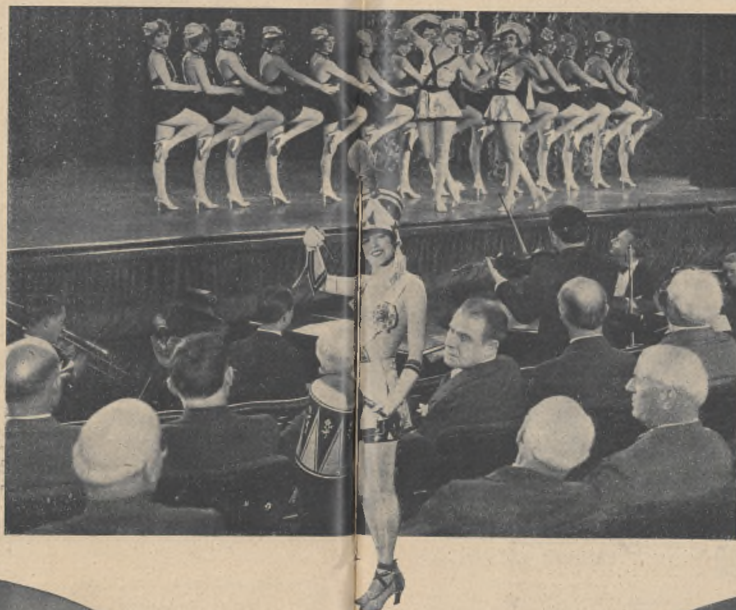
„Ach, pomyśl", przerwała żona przykre milczenie, „spotkałam przypadkowo w kawiarni twojego przyjaciela, dla którego wczoraj byłam tak nieznośna. Bardzo mile się z nim gawędzi".

Gaston nawet nie drgnął. Nie rzekł ani słowa...

Drobniutka dziureczka w pończosze, z której się jeszcze tak niedawno serdecznie śmiał, znów figlarnie spoglądała na niego, ale tym razem już z prawej nogi...

Za kulisami Varieté









Czarowny świat kulis to wspólny cel marzeń sztubaka, który od roku dopiero studjuje trudną sztukę obchodzenia się z żyletką — i wyłysiałego „lamparta", z trudem już zaciągającego skąpe pukielki włosowe w okolicach skroni. Świat ten, zamknięty dla przeciętnego widza, ukazuje mu rąbek swych tajemnic od strony sceny — jak np. na naszej środkowej fotografji. Lecz, choć czasami w porywie wspaniałomyślności piękne mieszkanki tego świata schodzą aż do poziomu widowni z czego każdy korzysta jak może, choćby regulując swój zegarek (p. fot. w górnym prawym rogu) — przeciętny widz nigdy nie ogląda ciekawej i miłej scenki „wyjścia na scenę" zespołu pięknych i zalotnych „girls" (fot. w lewym górnym rogu). A cóż dopiero mówić o złożeniu wizyty w damskiej garderobie! Aby się tam dostać, trzeba być tak dobrym kolegą, jak ten clown z owalu po stronie lewej. Kulisy dobrze są strzeżone— mimo, że dziś inaczej wygląda gotowalnia primadonny, niż przed pół wiekiem — co uwidocznione jest na owalu po stronie prawej.

(Fot. „Par", „Fox" i „Julfilm").



Dr. RADWAN-PRAGŁOWSKI.

Czy hypnoza jest szkodliwą?

Hypnozę można nazwać psychiczną operacją.

Laicy, mówiąc o hypnozie, słusznie wyobrażają sobie różne niebezpieczeństwa, na jakie medjum, oddające się w ręce hypnotyzera, bywa narażone. Ile to razy zapytywano mnie, czy człowiek zahypnotyzowany może się już więcej nie obudzić? Zapaść na ciężką chorobę nerwową, lub też popełnić zbrodniczy czyn pod wpływem demonicznego hypnotyzera?

Szkoła w Salpetiére odróżniała 3 stany hypnozy, a mianowicie: kataleptyczny, somnambuliczny i letargiczny, które jak to się później wykazało, były niczem innem, jak tylko produktami sugestywnemi. W obecnej dobie uczeni odróżniają przeważnie trzy charakterystyczne fazy hypnozy, a mianowicie: somnolencję, hipotaxis i somnambulizm. Każdemu z tych stanów mają odpowiadać pewne specyficzne objawy.

Mojem zdaniem wszelkie szematyczne klasyfikacje nie mają istotnego znaczenia, ponieważ każda osoba ma, że tak powiem, swoją indywidualną hypnozę i w następstwie tego swoje indywidualne objawy.

Objawy te są mniej lub więcej widoczne.

Jeżeli u medjum możemy stwierdzić powstawanie halucynacji, zmiany działalności serca i pulsu, a po obudzeniu zupełną amnezję i zjawiska pohypnotyczne, wtedy możemy być całkiem pewni, że medjum znajduje się w somnambulizmie.

Przypatrzmy się objawom normalnej hypnozy.

Po zahypnotyzowaniu dwóch osób, sugeruję im, że zobaczą swoje głowy pozamieniane, (to znaczy, że pan X. będzie miał głowę pana Z., a pan Z. głowę pana X.). Sugestja realizuje się i medja ku swemu największemu zdziwieniu widzą zamianę swoich głów.

Następnej, będącej w hypnozie osobie, wmawiam, że cierpi na katar i każę jej wytrzeć sobie nos chustką. Teraz znów sugeruję jej, że w tej samej chwili, gdy będzie chciała to zrobić, uczuje, że ma nos tam, gdzie się znajduje wielki palec u prawej nogi. Raz jeszcze powtarzam, aby utarła sobie nos. Medjum natychmiast wykonuje sugestię, wycierając z całej siły chusteczką własny bucik w okolicy wielkiego palca.

Młodemu żołnierzowi sugeruję, że zamieni się w podlotka, wybierającego się na bal. W tej chwili przybiera postawę dziewczęcia i wpatrując się w niewidzialne dla obecnych lustro, bierze do ręki puszek do pudru i zaczyna się pudrować.

Ale nie tylko to. Można kazać zapomnieć o bolesnych przeżyciach kilku lat, lub przypomnieć chwile szczęścia, które w rzeczywistości nie miały nigdy miejsca.

Starzejącą się kobietę można cofnąć w jej dawne lata. Zamieni się pod wpływem sugestii w młodziutką, pełną życia dziewczynę, aby za minutę stać się znowu małem dzieckiem, które bawi się bez troski piaskiem i lalkami.

Laika najbardziej zdumiewają zazwyczaj eksperymenty pohypnotyczne, polegające na realizowaniu się w oznaczonym przez hypnotyzera okresie czasu sugestii zadanej medjum podczas snu.

Oto przykład:

Sugeruję medjum w czasie hypnozy, że po obudzeniu, po upływie np. jednej godziny, wystarczy moje klaśnięcie, aby w tej chwili zobaczyło, że wszyscy obecni mają nosy długie na dwa metry.

Po obudzeniu medjum zupełnie swobodnie rozmawia ze wszystkimi, nie mając naturalnie pojęcia o zadanej mu pohypnotycznej sugestji. Po godzinie, w czasie ogólnej rozmowy, klaskam nagle w ręce i w tej chwili medjum zmienia się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Oczy jego przybierają szklisty wyraz, a medjum, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu, wskazuje długość nosów, nieproporcjonalnie długich. Wystarczy jednak jedno słowo hypnotyzera, aby medjum wróciło znowu do normalnego stanu i rozmawiało dalej, nie wiedząc nic a nic o tem, co przed chwilą zaszło.

Taka pohypnotyczna sugestja może się spełnić nawet po wielu latach.

Mówiąc o zjawiskach normalnej hypnozy, należy podkreślić, że sama hypnoza zastosowana przez ludzi o wyższem, uniwersyteckiem wykształceniu i specjalnie w tym kierunku praktycznie wyszkolonych nie może nigdy spowodować najmniejszej szkody dla zdrowia.

Inaczej jednak przedstawia się sprawa, gdy



hypnotyzmem zajmują się ludzie bez fachowego wykształcenia.

Pewien początkujący hypnotyzer uśpił medjum, a dając mu pohypnotyczną sugestję, rozkazał — by po upływie 20 minut wzięło na siebie cudzy płaszcz i wyszło w nim na miasto. W krótkim czasie po przebudzeniu, medjum pod wpływem tej sugestji ubrało się w płaszcz swojego znajomego i, przeprosiwszy towarzystwo, wyszło na ulicę. Szczęśliwy przypadek zrządził, że w kilka godzin później spotkałem na jednej z głównych ulic wyżej wspomniane medjum, które nawet osobiście znałem. Zdaleka już uderzył mnie dziwny wygląd tego człowieka, idącego automatycznie jak we śnie, z szeroko rozwartemi oczyma. Przystąpiwszy bliżej do niego, odrazu poznałem, że znajduje się pod wpływem pohypnotycznej sugestji, z której musiałem go na ulicy natychmiast uwolnić i przyprowadzić do świadomości. Tym razem skończyło się wszystko szczęśliwie, ale jakże mało brakowało, aby medjum w tym stanie błądząc po ulicach miasta, wpadło pod koła wozu lub pędzących samochodów!

Na prywatnym seansie jeden z niedoświadczonych hypnotyzerów sugeruje medjum, że odbędzie podróż aeroplanem. „Teraz wznosisz się w powietrze, coraz wyżej, a teraz jesteś już na wysokości 1000 metrów. Spojrzyj na dół, co za wspaniała panorama!" Medjum wydaje okrzyki podziwu i zachwytu. Nagle hypnotyzer mówi: „A teraz pali się aparat, a ty spadasz w przepaść z zawrotną szybkością". Można sobie wyobrazić przerażenie medjum, które to naprawdę przeżywa.

Z powodu silnego przestrachu, zmiany działalności serca i pulsu mogą w pewnych wypadkach spowodować śmierć.

Czyż można jednak w takich razach winić hypnozę?

Nie. Winę ponosi hypnotyzer, który uważał hypnozę za zabawę towarzyską, nie mając w tym kierunku fachowego wykształcenia.

Jak doskonale trzeba znać psychologję, aby nie wyrządzić szkody na zdrowiu medjum, niech posłuży następujący przykład:

W kole znajomych lekarzy przeprowadziłem doświadczenia, sugerując medjum, że po przebudzeniu się nie zobaczy nikogo z obecnych w pokoju, z wyjątkiem mojej osoby (halucynacja negatywna). Po obudzeniu się, zdziwione medjum zapytało, dlaczego wszyscy wyszli. Gdy na to wymijająco odpowiedziałem, medjum nagle zbladło i z okrzykiem przestrachu rzuciło się w kierunku jednego pana, który właśnie przechodził z jednej strony pokoju na drugą, trzymając w ręku kapelusz.

Co było w tym wypadku powodem nagłego przestrachu u medjum?

Oto, na podstawie pohypnotycznej sugestji, medjum nie widziało nikogo z obecnych, ujrzało jednak nagle jak sam kapelusz posuwał się powoli przez środek pokoju. Uspokoiłem medjum, tłómacząc mu, że była to tylko sztuczka magiczna, którą chciałem mu zrobić małą niespodziankę.

Niech więc tych kilka przykładów z mojej praktyki będzie ostrzeżeniem dla pewnych siebie domorosłych hypnotyzerów, którzy uważają hypnozę za modną rozrywkę towarzyską, z drugiej zaś strony dla medjów, aby nie oddawały się w ręce niefachowych w tym kierunku ludzi, ze względu na fatalne następstwa takich doświadczeń.

Czy hypnoza może być szkodliwą z punktu widzenia nowoczesnej kryminalistyki?

Któż nie zna wstrząsających powieści hypnotycznych, gdzie pod demonicznym wpływem hypnotyzera medjum przy blasku księżyca popełnia okrutne zbrodnie, by potem, jako niewinna ofiara obudzić się z uśmiechem na ustach, niepomne swych zbrodniczych czynów?

Czy jest to możliwe w rzeczywistości?

Badania uczonych zgodnie odpowiadają przecząco, zaznaczając, że osoba normalna o uczciwym charakterze nie da się nigdy nakłonić nawet w najgłębszym somnambuliźmie do popełnienia jakichkolwiekbądź zbrodniczych czynów.

Z mojej praktyki przytaczam tu następujący przykład:

W czasie wykładu eksperymentalnego w Poznaniu zahypnotyzowałem pewnego żołnierza, który okazał się nadzwyczajnem medjum. Zasugerowałem mu, że jest urzędnikiem aprowizacji i że weźmie łapówkę od pewnego dostawcy. Usłyszawszy to, medjum powstało z krzesła i pewnym głosem, odwracając odemnie głowę, powiedziało: „Polski żołnierz nie splami nigdy swego honoru takim postępkiem". Kilka tych słów było wypowiedziane z taką stanowczością, że dalsze w tym kierunku sugestje napewno nie odniosłyby najmniejszego skutku.

Wielu ludzi uważa somnambulika za automat, tymczasem medjum raczej samo się obudzi, aniżeli spełni sugestję, sprzeciwiającą się jego zasadom etycznym.

Chcąc ten problem wyświetlić, zdecydowałem się na przeprowadzenie szeregu doświadczeń w obecności świata lekarskiego w Wiedniu.

W asyście znanego lekarza wiedeńskiego prof. Ferdynanda Winklera dr. medycyny, filozofji i prawa, przeprowadziłem między innemi następujący eksperyment na mojem najlepszem medjum.

Dałem mu do ręki prawdziwy nóż, a następnie wprowadziłem jego w najgłębszy sen hypnotyczny, w którym wskazując na miotłę, zasugerowałem mu, że widzi przed sobą bardzo eleganckiego człowieka, który jest znanym bankierem i ma przy sobie wielką ilość pieniędzy. „Zamorduj go tym oto sztyletem, a pieniądze zabierz dla siebie". Sugestję uzupełniłem wszystkiemi możliwemi argumentami, wmawiając w niego, że jest obdartym włóczęgą, że już tydzień nic nie miał w ustach gdy bogacz naśmiewa się z jego nędzy. Wtedy pod wpływem coraz silniejszych sugestyj zaczął się powoli skradać w kierunku rzekomego bankiera, a gdy już miał mu zadać śmiertelny cios z tyłu — wypadł mu nagle nóż z kurczowo zaciśniętych rąk i medjum blade śmiertelnie upadło jak martwe na ziemię, dostając silnego ataku nerwowego.

Śmieszne zupełnie są twierdzenia, jakoby za pomocą hypnozy można uwodzić kobiety. Przekonałem się nieraz na podstawie doświadczeń, że kobieta, która nie kocha hypnotyzera w stanie na jawie, nawet w najgłębszej hypnozie nie zapała do niego miłością.

W Monachium na psychiatrycznej klinice prof. Kraepelina w obecności dr. Klagesa przeprowadziłem następujący eksperyment:

Pewnej damie, która była doskonałem medjum, kazałem w najgłębszej hypnozie pocałować mnie. Medjum nie tylko że tej sugestji nie zrealizowało, ale w sposób bardzo dosadny odpowiedziało na moją propozycję. Gdy zaś coraz silniej ponawiałem sugestję, wtedy medjum wśród nerwowych drgawek samo się nagle obudziło i było przez długi czas jeszcze mocno zdenerwowane.

Wiele razy zwracano się do mnie z zapytaniem, czy można za pomocą hypnozy zmusić złodzieja, aby wyjawił wszystko, co wie o dotyczącej kradzieży. Ze stanowiska prawnego nie jest to dozwolone. Na razie chodzi nam jednak li tylko o stwierdzenie możliwości takiej procedury.

Zdarzyło mi się, że w czasie krótkiej choroby zginęła mi z pokoju złota bransoletka.

Podejrzenie skierowałem na pewnego studenta uniwersytetu, który w tym właśnie czasie odwiedził mnie. Student ten był doskonałem medjum hypnotycznem.

Chcąc się przekonać o jego niewinności, pogrążyłem go w sen hypnotyczny, a przekonawszy się że śpi głęboko, zapytywałem go wprost, czy nie wziął mojej branzoletki. Medjum natychmiast stanowczo zaprzeczyło i nie reagowało na dalsze w tym kierunku pytania. Wtedy kazałem mu o wszystkiem zapomnieć, a zasugerowałem mu, że jest znakomitym detektywem, że znajduje się obecnie w biurze dyrektora policji, który ofiarowuje mu wysoką nagrodę za wskazanie człowieka, który skradł branzoletkę. Po tych słowach medjum nagle przybrało energiczną postawę rzekomego detektywa i zaczęło intensywnie zastanawiać się nad tą sprawą. Gdy wymieniłem jego własne nazwisko, odpowiedziało, że zna tego człowieka wyrażając się przytem bardzo ujemnie o jego charaktrze. Następnie w myśli zaczęło go śledzić. Chcąc osiągnąć jak najlepszy skutek, zasugerowałem detektywowi, że staje się jasnowidzącym i może zobaczyć w myślach wszystko tak, jak to się w rzeczywistości odbyło. Wtedy zaczął po kolei, z wielką dokładnością opisywać, jak ten student (on sam), korzystając z mojej nieuwagi, wziął branzoletkę z japońskiego stolika, a zastawiwszy ją dostał za nią kilkaset koron. Wiedząc już wszystko, obudziłem medium, dając mu poprzednio sugestję, że o wszystkiem zapomni. Mając adres zakładu zastawniczego, udałem się tam na drugi dzień i znalazłem w rzeczywistości wszystko tak, jak to medjum w hypnozie wyjawiło.

W zakończeniu muszę podkreślić raz jeszcze, że, o ile hypnotyzm może być szkodliwy, to tylko wtedy, jeżeli posługują się nim ludzie niefachowi. Nie należy zapominać, że hypnotyzowanie jest zabiegiem, sięgającym w głąb duszy ludzkiej, a każda sugestja ma w sobie siłę rzeczywistości.

Fachowo niewyszkolony hypnotyzer robi często błędy w technice sugestjonowania, a szczególnie w czasie obudzenia, przy którem medjum budzi się czasem z bólem głowy i objawami nerwowemi, a nawet może się zdarzyć, że zapada w patologiczny stan letargu. Obserwowano już nieraz wypadki, gdzie w następstwie nieumiejętności hypnotyzowania, medjum przez szereg dni chodziło bezwolnie, cierpiąc na poważny rozstrój nerwowy.

Dlatego nigdy niedość jest przestrzegać przed „zabawą" w hypnotyzowanie, a szczególnie osób wrażliwych i obciążonych nerwowością.

Finlandja kraj sportu wiejskiego

Daleko, na północy, między morzem Białem, Lodowatem i Bałtyckiem, leży wielka płyta granitowa, pokryta tysiącami większych lub mniejszych jezior, łagodnemi wzgórzami, i kotlinami oraz niezmierzonemi lasami świerkowemi.

To Finlandja, „kraj dziesięciu tysięcy jezior" i kraj sportu wiejskiego. Dziwnem się wydać może, że Finlandja, licząca 3 i pół miljona ludności rozrzuconej na przestrzeni bodaj czy nie większej od Polski — przoduje w sporcie na arenie wszechświatowej, że Finlandczycy stale zajmowali na olimpjadach jedno z czołowych miejsc, że w dziedzinie biegów długich i średnich od kilkunastu lat nie mają na świecie godnych konkurentów, że w rzutach do niedawna byli zawsze pierwszemi w Europie, nie przestaną nigdy być w tych konkurencjach groźnemi!

A dalej — narciarstwo. Są bezsprzecznie jednymi z najlepszych narciarzy - biegaczy Europy, o czem mogliśmy się tej zimy przekonać naocznie w Zakopanem na międzynarodowych zawodach.

Ale to nie wszystko. Finowie przodują pozatem w zapaśnictwie. Dość wspomnieć, że przecież ostatnio w Amsterdamie finowie zajęli 9 klasyfikowanych miejsc na 13 wag.

Nazwiska słynnych na cały świat biegaczy — Kolehmainena, Nurmiego, Ritoli, miotaczy — Myrrhy, Taipala, Saarista, wielobojowców — Lethonena, Jrjöli, Järwinena, narciarzy: Laapainena, Knuutini, Saarinena, Järwinena, Nuoto oraz łyżwiarza długoletniego mistrza świata Thunberga, przejdą do historji sportu i historji narodu fińskiego, który wie, jak ogromne znaczenie ma dla niego sport rodzimy, na wiejskiej niwie wyrosły.

Kiedy Finlandja starała się o pożyczkę amerykańską — posłała do Ameryki na kilka występów Nurmiego, który nogami — lepiej niż niejeden wymowny dyplomata językiem — dobrał się, do kieszeni wysportowanych jankesów. Nie dziw też, że Finlandja umieściła portret Nurmiego, którego zwycięstwa tylokrotnie wzniosły na maszty dwu ostatnich Olimpjad — niebieski krzyż na białem tle — w galerji narodowej w Helsinkach.

Tą niezmożoną siłę żywotną sport fiński czerpie w przeciwieństwie do innych państw Europy ze wsi. Szeroko rozgałęziony na wsi sport, pozwala finom prawie każdorazowo na Olimpjadzie i innych wielkich zawodach sportowych wprowadzać nowe siły na arenę sportową. I nie są to jednostki byle jakie. Każdy ich nowy biegacz, miotacz czy też łyżwiarz, to następcy starych wypróbowanych asów światowych. I Nurmi i Ritola nie wcześniej opuszczą żużlową bieżnię, aż znajdą godnych zastępców — którym bez obawy będą mogli oddać w ręce reprezentację narodu. A następcy ci już się na ostatniej Olimpjadzie pokazali, a nawet jak się to zdarzyło w biegu 3 klm z przeszkodami, nakropili starych mistrzów — jako że młodość poparta pewnym doświadczeniem spycha w kąt nieubłaganie nawet mistrzów.

Ogromne rozpowszechnienie sportu zawdzięcza Finlandja t. zw. swemu „Schutzkorowi" t. j. organizacji przysposobienia wojskowego, bardzo silnej — kilkakrotnie liczniejszej od małej armji czynnej... Schutzkor podzielony na 23 okręgi posiada w każdym okręgu to wszystko, co do rozwoju sportu jest najniezbędniejsze, t. j. dobrego instruktora okręgowego, oraz boiska sportowe przy każdej swej jednostce.

Pozatem sprzyjają rozwojowi sportu specyficzne warunki bytowania. Daleko położone od siebie osiedla ludzkie, przebywane bywają w lecie długiemi marszami, w zimie na nartach lub łyżwach. Ciężkie warunki pracy wieśniaków w kraju, w którym więcej zimy niż lata, dawna walka narodowościowa z rosjanami oraz kulturalna ze szwedami — były dobrą i twardą szkołą fińskiego nieustępliwego charakteru — tak w sporcie nieodzownego! Pozatem już „Kalewala" — ich narodowy epos — wspomina w dużej mierze o ćwiczeniach cielesnych, jako bardzo w pośród finów rozpowszechnionych.



Słynny fiński biegacz Ritola.

Ćwiczenia nowoczesne wprowadził w Finlandji w roku 1870 Wiktor Heikel — doskonale i wszechstronnie sportowo przeszkolony w Anglji, Danji i Szwecji.

Po olimpjadzie w Sztokholmie — posyłają finowie swych najlepszych nauczycieli sportowych do Ameryki, z którą do dzisiaj podtrzymują kontakt w dziedzinie pedagogiki sportu.

Mają też finowie w swej kulturze sportowej i higjenicznej dwie rzeczy — które ich podtrzymują doskonale przy pełnem zdrowiu. Są to: łaźnia parowa i masaż.

Łaźnie parowe domowe, tak bardzo niegdyś i u nas rozpowszechnione, dzisiaj ze szkodą dla podniesienia poziomu ogólnej zdrowotności zupełnie po wsiach zanikły.

Posiada je do dzisiaj i szczyci się niemi Finlandja. Każdy więc wieśniak ma chociażby najprymitywniejszą „sauna", gdzie pryskając strugami wody na rozpalone kamienie — tworzy zdrowie i siłę przywracane parą. Mówi też fińskie przysłowie „że komu parówka nie pomoże — temu i najlepsze lekarstwo na nic zda się". Jeśli teraz do tego dołączymy ich słuszny masaż — datujący się od niepamiętnych czasów, traktowany jako jeden ze środków utrzymania się w stałej dobrej formie fizycznej — to będziemy mieli pewne wyobrażenie o kulturze cielesnej finów i znajdziemy klucz do sezamu ich wyczynów sportowych.

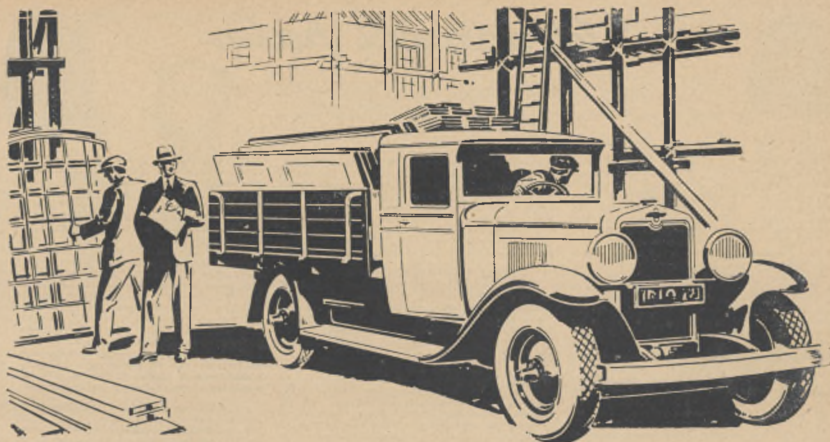
I niech nikt nie myśli, że kiedy pisaliśmy o boiskach Schutzkoru, że są to boiska — takie jak sobie niejeden z was czytelnicy wyobraża. Nie. Jest to kawałek równej ziemi — często bez bieżni, gdyż biegi większość finów urządza po drogach i polach — z prymitywnemi urządzeniami do lekkiej atletyki, gimnastyki i gier sportowych.

Finowie uprawiają sport codziennie o każdej porze roku bez względu na warunki zewnętrzne. Również dobrze jak z koła na boisku, rzuca dysk fiński miotacz na ściernistym ugorze. Biegacz nie szuka czterotorowej bieżni, a skoczek ustawia swe stojaki lub usadawia belkę do skoku wdal na skraju równej drogi wiejskiej. Nie posiadanie kostjumu sportowego nie jest powodem, jak to się u nas często zdarza — nieusprawiedliwienia sportu. Nie jest nim również pora roku t. j. przedewszystkiem zima, gdyż wieśniak fiński sam sobie fabrykuje swe brzozowe lekkie narty, któremi w wojłokowych zwykłych łapciach — przemierza szerokie połacie kraju..

Nie dziw też, że kiedy się urządza rok rocznie mnóstwo lokalnych zawodów wypadają, z tych 1 — 2 miljonów uprawiających finów sport — jak z rogu obfitości różne talenty i fenomeny sportowe — a przedewszystkiem to co najważniejsze, wypływa zdrowie narodu!

M. Kurleto.





Ciężarówka Chevrolet oddaje znakomite usługi zarówno w handlu, przemyśle jak i w gospodarstwie rolnem

Chevrolet podnosi dobrobyt i stan ekonomiczny kraju

Samochody ciężarowe stanowią bezwarunkowo najtańszy i najwygodniejszy środek transportowy

Nowa Ciężarówka Chevrolet dzięki zaopatrzeniu jej w potężny 6 cylindrowy silnik, cztery biegi wprzód i hamulce na cztery koła, oraz wszystkie najbardziej współczesne udoskonalenia techniczne, przebywa z łatwością najgorsze drogi gruntowe i wspina się na najbardziej strome pochyłości.

Ciężarówka Chevrolet przewozi najrozmaitsze ładunki surowca lub towaru. Dzięki wielkiej oszczędności w zużyciu benzyny i smarów i wobec tego niskich kosztów utrzymania, przyczynia się wydajnie do zwiększenia dochodowości każdego przedsiębiorstwa.

Przy ułatwionych warunkach płatności, o których poinformuje najbliższe przedstawicielstwo, samochód ten dostępny jest dla najszerszego ogółu ze sfer handlowych, gospodarczych i przemysłowych.

Ciężarówka CHEVROLET

Wyrób General Motors

GENERAL MOTORS W POLSCE, WARSZAWA

Upoważnione Zastępstwa na całem terytorjum Polski i w Wolnem Mieście Gdańsku.

Zdradziecki palec

DAKTYLOSKOPJA — OSKARŻYCIEL, PRZESTĘPCY I OBROŃCA NIEWINNIE OSKARŻONEGO.

Któż z nas — jeśli nie dziś, to przynajmniej w latach młodzieńczych — nie podziwiał nadzwyczajnych przygód Scherlocka Holmesa, nieśmiertelnego bohatera opowiadań Conan Doyle'a? Wielu pamięta również jego francuskiego przodka, Mr. Lecoq'a, uwiecznionego piórem Gaboriau — a niejeden dostrzegł bardzo bliskie pokrewieństwo, jakie bezwątpienia zachodzi między Holmesem, a Dupin'em, bohaterem kilku opowiadań fantastycznych Edgara Allana Poe („Morderstwo na Rue Morge" i „Skradziony list").

Komuż z nas jednak przyszło do głowy, że te wszystkie opowieści są dzisiaj tylko bladem odbiciem o ileż bardziej interesującej rzeczywistości, bo współczesna technika policyjna nietylko że w kozi róg zapędziła Lecoq'ów i wypełniła wszystkie tezy Holmesa, lecz w ustawicznym rozwoju swym prześcignęła już najbujniejszą wyobraźnię prawie wszystkich romansopisarzy kryminalistycznych? Nie umniejsza to wcale ich zasług: Poe i Doyle pierwsi zwrócili uwagę na to, czem stać się może i powinna dobra policja współczesna, jeśli zdoła porzucić dotychczasową rutynę. Tem samem utorowali drogę dla rozwoju techniki policyjnej, która nie poprzestaje na listach anonimowych, niepewnych zeznaniach t. zw. „konfidentów", plotkach kucharek i pp. dozorców — lecz przedewszystkiem poddaje badaniu ślady, pozostawione na miejscu zbrodni przez każdego, nawet najostrożniejszego przestępcę.

Stwierdzono też niebawem, że jeden włos ludzki, jedna plama, popiół z papierosa lub cygara, ślad stopy na piasku lub ślad zębów w cieście, zadrapanie drzwi lub ramy okiennej, słowo lub znak, skreślone na ścianie — są stokroć pewniejszymi świadkami oskarżenia, niż świadkowie z krwi i kości. Kobieta nerwowa, dziecko, mężczyzna roztargniony, przestraszony, lub wzruszony — stają się nieświadomie fałszywymi świadkami. Już zgórą trzy wieki temu kanclerz Bacon ostrzegał przed „trucizną ludzkiego świadectwa"...

Świadkiem bezstronnym, którego nikt nie zdoła wprowadzić w błąd, przekupić, wzruszyć, ani też ubłagać — świadkiem niemym, nie gadatliwym, lecz często jakże wymownym — jest odcisk jednego z palców, lub bodaj część tego odcisku. Jego obecność na miejscu zbrodni doprowadzi policję do osoby przestępcy lepiej, niż najlepszy pies policyjny.

Początek daktyloskopji gubi się w mrokach dziejów. Doszły do nas, przecenowane przez tysiąclecia, odciski palców pierwszych garncarzy. Z czasem człowiek pierwotny zwrócił uwagę na linje, przecinające naskórek naszej dłoni i palców — i próbował nawet je naśladować w primitywnych rysunkach, które archeologowie znaleźli na starożytnych murach Altamiry oraz na skałach Nowej Szkocji. Stockis, uczony badacz dolmenów (mogił) bretońskich stwierdził, że mogiły te zawierają więcej odcisków palców ludzkich, niż najbogatsze współczesne nam zbiory kryminologiczne.

Daktyloskopja znana była w starożytnem Państwie Niebieskiem. Już w VII stuleciu prawo „Yung Hwui" nakazywało chińczykom, nie znającym sztuki pisania, odciskanie dużego palca prawej ręki u dołu aktu rozwodowego. W „Szwuiku-kuen", opisującem obyczaje chińskie z XII stulecia, ustęp następujący dowodzi wyraźnie stosowania daktyloskopji: „...Gdy sekretarz skończył pisać, co mu dyktowano, Li-Chung odcisnął znak swego palca na dokumencie". Od niepamiętnych również czasów w Sjamie i Kambodży podpisywano umowy odciskiem palca.

Nie jest wykluczone, że już za panowania Ludwika XIV znano daktyloskopję również i we Francji. W szpitalu Alise-Sainte-Reine do dziś przechowała się pieczęć woskowa, w której król ten pozostawił odcisk swego palca na pamiątkę swych monarszych odwiedzin.

Daktyloskopja — nauka o odciskach palców— ma swe zastosowanie w policyjnym badaniu tożsamości dopiero od jakich lat czterdziestu, choć już w 1823 r. Purkinje bronił w Wrocławiu tezy łacińskiej, w której dał szczegółową analizę linij i rysunków na skórze palców i dłoni. Pracę jego rozwija w 1868 r. uczony francuski Alix. W tym samym czasie sir William Hershell, urzędnik angielski w Bengalu, żąda od swych podwładnych, aby wobec licznych nadużyć kładli na dokumentach odcisk dużego palca, obok swego podpisu. Po pewnym czasie Hershell pierwszy zastosował daktyloskopję do poznawania recydywistów wśród osób aresztowanych przez policję. Lecz tym, który udowodnił całemu światu olbrzymie znaczenie tego odkrycia i opracował szczegółowo sposób jego zastosowania praktycznego — był genjalny kryminolog francuski, Alphonse Bertillon, prawdziwy ojciec współczesnej techniki policyjnej.

Podstawy daktyloskopji są następujące:

Naskórek naszych palców i dłoni, oglądany od strony wewnętrznej, jest jakby porysowany wielką ilością linij, tworzących pewne rysunki. Te wzgórza naskórkowe, wzdłuż których biegną łańcuchy jakby kraterów wulkanicznych — to ątwory gruczołów potowych, z których pot sączy się bez przerwy.

Linje te posiadają trzy wielce osobliwe właściwości. Po pierwsze — nie zmieniają swego rysunku od chwili narodzenia człowieka, aż do jego śmierci, zarysowując się już na dłoniach sześciomiesięcznego płodu. Rzecz prosta, że w miarę jak dłoń dziecka rośnie, linje te grubieją i rozszerzają się — ale ich liczba, stosunek wzajemny, oraz rysunek — zostają te same. Rzec można, że na dłoni starca stają się jakby dokładnem powiększeniem fotograficznem rysunku, który tworzyły na tej samej dłoni przed kilkudziesięciu laty.

Drugą znamienną cechą tych linij jest ich absolutna niezniszczalność. Jeśli sparzymy sobie czubek palca, skórka na bąbelku zachowa rysunek zdrowego naskórka. Jeśli uszkodzona w jakimś wypadku część naskórka „obiera się", pozem na tem samem miejscu wyrośnie nowy naskórek — linje jego nie zmienią się ani na jotę.

Zdarza się, że robotnicy, pracujący w pewnych zakładach chemicznych, mają naskórek palców zupełnie zniszczony przez kwasy — wystarczy jednak kilku lub kilkunastudniowa przerwa w pracy, aby na wyleczonym naskórku zarysowały się te same linje, które zdobiły go przed laty. Zdarza się też, że przestępcy, mający poważne powody do obawiania się skutków próby daktyloskopijnej, trą naskórek palców o mury więzienne lub też niszczą go formolem albo acetonem — nic im to nie pomoże, gdyż te same palce po wygojeniu zdradzą tajemnicę ich przestępstwa.

Trzecią — i bodaj najważniejszą cechą tych linij, stwierdzoną przez liczne, długoletnie i jak najsumienniejsze badania, jest fakt, że niema na świecie dwuch ludzi, na których dłoniach linje te układałyby się w jednakowe rysunki. Tacy uczeni, jak Balthazard, Galton, Ramos i inni stwierdzili, że szansa znalezienia takiej ludzkiej pary zdarzyć się może zaledwie raz na cztery miljony wieków!

W jednym jedynym wypadku może się zdarzyć, że odciski palców dwojga różnych osób będą prawie że identyczne — w wypadku, gdy mamy do czynienia z bliźniętami. Lecz zdarzyć się to może tylko wtedy, gdy bliźnięta te są zrodzone z jednego zapłodnienia — w przeciwnym bowiem razie odciski ich palców będą zupełnie różne.

Ilekroć dłoń nasza spocznie bodaj przez jedno mgnienie oka na jakiejś gładkiej powierzchni (szkło, meble polityrowane lub lakierowane, sztywny kołnierzyk celuloidowy, papier i t. p.), pozostawia na niej ślad, narazie niewidoczny, lecz łatwy do odkrycia. Każdy może to sprawdzić, przyciskając rękę do arkusza gładkiego papieru i posypując go następnie sadzą.

Najciekawsze, że wbrew przypuszczeniom laików, właśnie lekkie, a nie mocne dotknięcia i to dłoni możliwie najbardziej czystej dają najlepsze wyniki. W ten sposób przestępca kładzie jakby swój podpis na każdej gładkiej powierzchni, której się dotyka: na szybie, którą starannie wykrawa djamentem, na meblach i kasach pancernych, do których się włamuje, na kieliszkach i butelkach, które bierze do ręki, pijąc „na kuraż", na wazach i talerzach, na ćwiartkach papieru, które przegląda, na marmurze i t p. Mało tego! zdarza się, że przestępca zostawia po sobie ślad plastyczny swych palców — na mydle, na stoiczku ze stężałą wazeliną, a nawet... na gumowanym odwrocie marki pocztowej! Pewnego włamywacza zidentyfikowano na podstawie plastycznego odcisku jego palca na ogarku świecy, którą się posługiwał przy robocie. Inny złodziej, „specjalista-metalowiec", operował w pewnym niewykończonym jeszcze domu w Lausannie. Przesądny, jak prawie wszyscy przestępcy, był przekonany, że nie zostanie wykryty, jeśli na miejscu przestępstwa pozostawi... to, co słynny kryminolog prof. Reiss nazywa ironicznie „wonnym biletem wizytowym". Używszy sobie w ten sposób, już zabierał się do odejścia, gdy przechodząc przez inny pokój dostrzegł w nim nowe skarby metalowe. Dołączywszy je do poprzednio zrabowanych, znalazł się w kłopocie, gdyż trudno mu było zdobyć się na poczekaniu na nową... „wizytówkę". Lecz dostrzegł w kącie pokoju mokrą, świeżą glinę — żywo więc zabrał się do roboty i ulepił z niej... dokładną kopję oryginału z drugiego pokoju. Jakież było jego zdziwienie, gdy dnia następnego aresztowano go właśnie na podstawie śladów, pozostawionych na materjale rzeźbiarskim...

Zdarza się, że „fachowi" przestępcy, których odciski palców znajdują się w t. zw. „registraturze monodaktyloskopijnej", wiedząc, czem im grozi znalezienie odcisków ich palców na miejscu przestępstwa, udaje się na „robotę" w rękawiczkach. Rzadko i niewiele im to pomaga. Najczęściej zdejmują je sami, gdyż w mrokach nocy ręce są dla nich jakby drugą parą oczu. Bywa też, że włamanie, rozpoczęte w rękawiczkach, kończy się w... mitenkach, gdy rękawiczka rozedrze się podczas włamywania, często wymagającego dużego wysiłku fizycznego.

W b. zaborze rosyjskim wprowadzono daktyloskopję w 1907 r. — i w tym samym roku dokonano przy jej pomocy pierwszego udowodnienia identyczności niejakiego Edwarda Tarantowicza, b. przestępcy politycznego, zamordowanego we Włoszech.

Od dnia powstania polskiej Centrali Służby Śledczej wre wzmożona praca w tym kierunku. Sama Warszawa dokonuje po 50 — 70 stwierdzeń daktyloskopijnych miesięcznie, przyczem wyroki, skazujące przedewszystkiem lub nawet wyłącznie na podstawie znalezionego odcisku palca zdarzają się coraz częściej. Trzy miesiące temu sąd okręgowy w Toruniu skazał w ten sposób niejakiego Malagę na 5 miesięcy więzienia.

W ciągu ostatnich lat dziesięciu „Registratura monodaktyloskopijna" przy ul. Ciepłej wzbogaciła się o 60.000 kart daktyloskopijnych, po dziesięć odcisków na każdej. Odciski te zdejmowane są przy pierwszem aresztowaniu przestępcy lub osoby, podejrzanej o przestępstwo i, rzecz prosta, odpowiednio klasyfikowane, dzieląc się przedewszystkiem na 3 kategorje zasadnicze: odciski wirowe, pętlicowe i łukowe. Następnie idzie podział literowy: E, I, O, U, poczem podział liczbowy i t. d. Klasyfikacja ta pozwala zidentyfikować przestępcę, którego odcisk znajduje się w „Registraturze", w kilka minut po uzyskaniu powiększonej odbitki fotograficznej jego odcisku, zostawionego na miejscu przestępstwa.

Doświadczone oko ajenta natychmiast spostrzeże, na jakim przedmiocie mogła spocząć ręka złoczyńcy. Przedmiot ten posypuje się specjalnym proszkiem, t. zw. „uniwersalnym", przylegającym do miejsc dotkniętych, z których zdejmuje się następnie odcisk na t. zw. „folję" (masa b. czuła), na której czarnem tle zarysowują się wyraźnie wszystkie linje papilarne. „Folję" pokrywa się arkusikiem żelatyny w celu zabezpieczenia jej przed uszkodzeniem, fotografuje się ją, powiększa i porównuje z odpowiednią serją odcisków „Registratury", względnie z odciskami palców osoby, podejrzanej o dokonanie przestępstwa.

Uzupełnienie dowodem daktyloskopijnym zawsze podejrzanych zeznań świadków, jest bezsprzecznie wielkim krokiem naprzód nietylko z punktu widzenia techniki policyjnej, ale i samego wymiaru sprawiedliwości. Odciski palca to dowód rzeczowy — a świadectwo jego niejednokrotnie prowadzi nietylko do odnalezienia i ukarania przestępcy, lecz i do ocalenia od kary niewinnie oskarżonego, przeciw któremu nagromadziły się poszlaki i stronnicze lub chwiejne zeznania świadków.

(Pejot).

Rozrywki umysłowe

ZADANIE.



Zegar bije godzinę szóstą w ciągu sześciu sekund. W ciągu ilu sekund zegar wybije godzinę jedenastą.

NAGRODY.

Za trafne rozwiązanie powyższego zadania zostają przeznaczone nagrody do rozlosowania w postaci 5 książek beletrystycznych. Rozwiązanie nadsyłać należy do redakcji z napisem: Warszawa, ul. Marszałka Focha 2, Redakcja „7 dni", Dział rozrywek umysłowych. Termin do dnia 28 maja.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr 3.

Zadanie można rozwiązać prymitywnym manewrem: 1. Hc2 i 2. Sc5.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 4.

Jeżeli posunięcie na czarne, to białe matują w następnym ruchu Ale jak zmienić plan? Krótka roszada 0-0!!

ROZWIĄZANIE STUDJUM Nr. 4.

1. Kf1-g2 (albo g1). Teraz białe maszerują w górę po linji g. Przeciwnik zmuszony będzie wejść na linję f, aby przeszkodzić królowi w zajęciu pola g6. Wówczas dopiero białe stają z powrotem na linji f, troszcząc się przytem o zajęcie opozycji. Król czarny nie może stanąć na linji g np. na g6 przy pozycji białego króla na f4, gdyż białe przerzucą wtedy króla na skrzydło hetmana i po zajęciu pozycji a5 zmusza do kc7-67, poczem wygrywają opozycję na b5. Bardzo interesujące i pouczające studjum.

SZACHY.

Zadanie Nr. 4.

O. Nemo (Neue Leipziger Zeitung).



Mat w 3-ch posunięciach.

Korespondencja.

P. MICHAŁ KEMPIŃSKI z Koła, był autorem metamorfoz i kwadratu magicznego z N-ru 10.

P .J. Demian. Dziękujemy, ale nie zamieścimy.

Wielu Czytelnikom, Zadania Czytelników umieszczamy kolejno, o ile nadają się do druku.

P. Darjusz Sadokierski. Nie.

P. Jerzy Karpenkot. Nie.

P. Z. Jankowski i p. J. Puchał. Materjał nie nadaje się.

Pp. Zofja Kreuzówna, Janina Piotrowska, S. Wołodko i Kazimierz Gilewicz proszeni są o podanie swoich dokładnych adresów.

HUMOR



WAKACJE „PANA PROFESORA"

— Jednak co to znaczy zagranica! w kraju wszystkie osły buntowały się przeciwko mnie, a tutaj mogę z łatwością każdego ujeździć

ZA NAJLEPSZY TYTUŁ 1000 ZŁ. NAGRODY

Wydawnictwo „7 DNI" ogłaszając w druku poniższą, najnowszą i specjalnie dla nas napisaną powieść utalentowanego pisarza, p. Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, pozostawia P. T. Czytelnikom znalezienie do niej najodpowiedniejszego tytułu i w tym celu ogłasza odpowiedni konkurs z nagrodą 1000 zł. W skład sądu konkursowego wchodzą pp.: Juljan Eysmond, Juljusz German, Wacław Grubiński, Marjan Hemar, Tadeusz Kończyc, Jan Piotrowski, oraz autor tej powieści.

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Hala Liwska ukończyła pensję. Wypadkowe spotkanie i początek flirtu z Arturem Zaliwskim otwierają przed nią nowe horyzonty. Nić romansu nawiązana. Wtem, niespodziewanie, oświadcza się o Halę stary p. Woyno. Tego samego dnia — nowa „bomba" wybucha, bo oto kuzynek Staś, złapawszy Zaliwskiego na gorącym uczynku pocałowania Hali, zdradza zachowaniem swem, że i on kocha dziewczynę, co jej zresztą nazajutrz wyznaje. Kochają ją... Papcio nalega, by Hala przyjęła propozycję Woyny. Hala coraz częściej przebywa w towarzystwie koleżanki Aliny, śmiałej i nowoczesnej panny. Młode panny odwiedzają dawną koleżankę, Molińską, która prosto z pensji wyszła w świat... w półświatek. Po zerwaniu z Zaliwskim rozpoczyna flirt z nowym, młodym człowiekiem, aż wreszcie, zapoznawszy się z kłopotami finansowemi Zaliwskiego, pożycza od ojca większą kwotę pieniędzy, by móc go uratować. Zaliwski odnosi część pożyczonych pieniędzy. Znów powtarzają się dziwne konkury do Hali, w których jednak mowy niema o... miłości. Wiedziona instynktem Hala postanawia wyjechać i udaje się na wieś, do koleżanki Zośki, gdzie pierwszego już wieczora spotyka Reńskiego. Po kilku dniach pobytu, otrzymuje list z domu, pod wpływem którego postanawia wrócić na jeden dzień do Warszawy. Reński ofiarowuje jej swój samochód, w którym oboje wyruszają w podróż. W Warszawie rodzice robią Hali wymówki z powodu flirtu z Zaliwskim, a papcio dowiedziawszy się o konkurach Reńskiego oświadcza, że nigdy nie zgodzi się na to małżeństwo. Hala postanawia uciec z domu do Czerniczek. (16)

— I fotografję odszukam. Źleby było, gdyby ją kto znalazł.

Napisała do Reńskiego parę słów i wysłała przez posłańca.

— Niech mnie poszuka!

— Na dworzec — powiedziała szoferowi. Na dworcu pociągu już nie było. Trzeba było czekać aż dwie godziny. Hala piła herbatę z cytryną, przeglądała pisma, później pisała, śliniąc srebrny ołóweczek, długi list do Anny Steyr, prosząc o przesłanie pozdrowień bratu — „którego bardzo polubiłam".

Tak minęły godziny czekania. Droga zbiegła szybko dzięki rozmyślaniom nad zdarzeniami dwu ostatnich dni. — A jak wtedy nudziłam się! — przypomniała sobie Hala.

Dopiero wychodząc z pociągu i szybko umykając z pod deszczu do poczekalni, zatroszczyła się Hala o ciąg dalszy, mianowicie—o konie! Czerniczki nie były uprzedzone o dzisiejszym powrocie koleją. Trzebaby konie wynająć — lecz gdzie?

Ani tragarz, ani telegrafista nie potrafili Hali dopomóc. Trzebaby posyłać do Niechcic — do gorzelni. Tam może daliby konie. A dokąd? Do Czerniczek? O — napewno dadzą. Kogóżby posłać?

— Za godzinę, jak przejdzie osobowy do Warszawy — to ja pójdę — powiedział tragarz.

Ale Hala niechciała czekać — i poszła sama tą drogą, którą brnął w swych lakierkach pan „Pozwolęsobie"! Wspomnienie było zabawne — Hala śmiała się w duchu.

— Właśnie do niego pójdę teraz — niech znajdzie konie — przyda mi się ta „znajomość".

Ściemniło się, było ślisko i lepko. Już po pierwszym kilometrze Hala stanęła pod przydrożnem drzewem, żeby odpocząć. Gałęzie złowrogo trzeszczały, wiatr szumiał, po ziemi przelatywały duże krople niewidzialnego w nocy deszczu. Z daleka szedł pociąg, ale gdy jasne kwadraciki okien znikły, znów zrobiło się na polu samotnie i straszno.

— Nie boję się, bo jestem harcerką — mówiła do siebie Hala, starając się nie upaść i nie zboczyć z drogi. Pod nogami chlupała woda. Ścieżka przydrożna wciąż gubiła się.

W końcu Hala zaczęła poprostu marzyć o tem, by dojść do pana „Pozwolęsobie" i żeby ktokolwiek się nią zaopiekował. — A nie uciekaj z domu i nie wałęsaj się sama po nocy— straszył wewnętrzny głos i szydził z Halinej niepewnej samodzielności.

— Doszłam — ucieszyła się Hala, gdy zabłysły światła w murowanych, parterowych budynkach. Do jednego z tych budynków skierowała się Hala i zastukała do drzwi w sionce.

— Kto tam — odezwał się głos.

Hala zastanowiła się — jak tu pytać o pana „Pozwolęsobie". Takiego panewno nikt nie zna. Jakżeż może nazywać się taka kreatura?

Ale nim Hala odnalazła klamkę, drzwi otworzyły się i stanął w nich pan „Pozwolęsobie" — we własnej osobie.

— Do kogo wy? spytał, nie widząc w ciemnościach.

Hala weszła, usiadła na krzesełku i wytłomaczyła o co chodzi.

Technik rozpływał się w radosnym zdziwieniu.

— Pozwolę sobie, nim przyjdą konie, dać pani herbatki — na rozgrzewkę — powiedział.

Wrócił jakoś prędko i dziwnie patrząc na Halę coś majstrował koło drzwi, jakby przekręcał klucz i chował go do kieszeni.

— Nie wie pan — zaczęła Hala, ale nagle urwała.

Mężczyzna szedł do stołu, nie patrząc na nią. Serce Hali zabiło bez powodu, na trwogę. W tem lampa zgasła — a Hala półgłosem krzyknęła.

X.

Mężczyzna szybko podszedł do Hali, chwycił ją — obezwładnioną przerażeniem i wielkim alarmem serca — na ręce i niósł w głąb ciemnego pokoju. Jasny promień księżyca, który przedarł się przez wiosenne chmury i zachlepaną szybę okienną, kładł się tam na kocu i pogniecionej poduszce, na całym kawalerskim, niechlujnym barłogu.

Trwało to sekundę. Przerażająca wizja upadku i hańby wstrząsnęła Halą. Już widziała siebie, biegnącą w ciemne, mokre, straszne pola, z bolesnem, nieodpartem wspomnieniem ohydy, żalu i wstrętu do samej siebie, z nieutulonym szlochem bezradnej rozpaczy — precz od miejsca, w którem złamano jej duszę i ciało.

Ręką, szukając ratunku, chwyciła oparcie krzesła i włokła je za sobą. Mężczyzna stanął na chwilę wobec tej przeszkody, gdyż chciał nieść kobietę, a nie kobietę z krzesłem. Wyrwał jej ten sprzęt ze słabej ręki i Hala przeraziła się jeszcze bardziej, tak strasznie bezwzględny i silny wydał się jej ten mężczyzna.

Musiał ją na chwilę postawić na nogach. Teraz, odrzuciwszy krzesło, chwycił ją znów wokół pasa i pod kolana.

— Jak pan śmie — krzyknęła Hala, ale jej samej wydawało się to bezsensowne. Pan „Pozwolęsobie" śmiał to zrobić — i nie ma co pytać — jak może śmieć. Trzeba szukać ratunku! I znów ręka Hali natrafiła deskę zbawienia — poręcz łóżka. Chwyciła się mocno tej poręczy ręką jedną i drugą, naprożno usiłując znaleźć stopami oparcie. Począł nią szarpać i Hala czuła jak paluszki jej, wszczepione w śliską poręcz, mdleją coraz bardziej.

— Puść pan — niech pan puści — będę krzyczeć wołała niemal z płaczem.

Mnóstwo wspomnień wydarło się naraz z podświadomości. Hala pamięta młodą i ładną nianię Marynę, która mówiła, że już nigdy za mąż nie wyjdzie, bo była nieostrożna przedtem i teraz nie chce znosić przykrości od męża. Niania Maryna płakała przytem i mówiła: — Panienko—biedna dola—Hala pamięta dalej daleką kuzynkę, której w rodzinie nie przyjmowano, bo kuzynka ta ma synka... a męża nie ma. Papcio zawsze jej bronił i chciał, żeby przyjmować kuzynkę, ale pani Liwska była nieubłagana: — Nie chcę, żeby moje córki miały *taki przykład*. Ależ to tylko nieszczęście — mawiał papcio. — Każda rozpustnica mówi, że jej się przydarzyło nieszczęście — odrzekła kiedyś pani Liwska — i Hala to słyszała. Teraz zaś Hala miałaby się stać rozpustnicą — i to w dodatku z dzieckiem — i bez męża!

— Na pomoc! Papciu! — krzyknęła Hala, gdyż palce jej, szarpnięte mocno, musiały puścić poręcz.

Nim rzucił ją na twardy siennik barłogu, błyskawicznie pędzące myśli przypomniały Hali jeszcze Annę Steyr, która mówiła, że gdyby ją w życiu spotkało nieszczęście, to nie poszłaby do klasztoru, tak jak dawniej czyniły kobiety upadłe, lecz oddałaby się gorącej pracy społecznej. Była też podobną pod Skwirą jakaś panna, która powiesiła się z rozpaczy po takiem wydarzeniu. I jeszcze jedno wspomnienie: o małej Heni, która wyszła zamąż z siódmej i którą spotkały wszystkie razem na ulicy, odprowadzając na dworzec Zośkę. O tej Heni szeptały złośliwie koleżanki, że wyszła zamąż... bo musiała wyjść. Henia ma teraz dziecko i męża, za którego musiała wyjść...

— Nie wyjdę przecież zamąż za tego... — pomyślała nagle Hala z obrzydzeniem. Pan „Pozwolęsobie" dotychczas śmieszny i zabawny, w ostatnich chwilach straszny i przerażający, wydał jej się nagle wstrętny. Sprawił to obraz Reńskiego, nagle wywołany w wyobraźni.

Rzucona na łóżko, Hala zerwała się natychmiast.

— Podły — podły — chamie — krzyknęła.

Ale mężczyzna, jakby podniecony tym okrzykiem, milcząc i ciężko oddychając, zwalił się na nią całym ciężarem i przygniótł do koca i poduszki. Uderzyła go piąstkami w twarz, darła włosy, wykręcała się z pod jego piersi i kolan. Wszystko to jednak było beznadziejne: mężczyzna unieruchomił jej ręce, chwyciwszy jedną ręką wielką swą łapą, a drugą przyciągnąwszy Hali pod plecy. Tak leżeli chwilę — i Hala zauważyła, że jeśli ona jest unieruchomiona, to i mężczyzna ruszyć się nie może — bo musi ją trzymać za ręce i ramiona. Cóż stanie się dalej?

— Puścić! Natychmiast mnie puścić! krzyczała teraz w uniesieniu.

Szarpnęła się, ale bezskutecznie — i zaraz poczuła ogromne zmęczenie. — Nie można się wyczerpywać szarpaniną — myślała gorączkowo — ale w takim razie — przepadłam zupełnie. — Ta myśl napełniła ją taką rozpaczą, że być może, przyszłoby omdlenie i nieczułość na wszystko. Ale mężczyzna popełnił w tej chwili błąd. Jego kolano wparło się całą siłą w kolana Hali.

— *Więc to o to chodzi.*

Była w tem rewelacja prawdziwa. Halę uderzyła nagle świadomość, choć nie był to czas właściwy na zastanawianie się. W każdym razie rozpacz minęła od razu. Przed chwilą Hala miała się za pokonaną i shańbioną, pogwałconą bez ratunku — dlatego, że mężczyzna gniótł ją sobą i coś zamierzał czynić dalej. To coś było dla Hali dotychczas nieuchwytne i niezrozumiałe, choć uważała się za kompletnie uświadomioną. Jeśli jednak to straszne *coś* wymaga jeszcze tych kolan — to sprawa nie została przegrana ostatecznie. Tylko „do pewnego stopnia" — jak mawiał pacio.

Walka rozpoczęła się znów.

Były w niej chwile szarpaniny, zaczajonych odpoczynków, długich oddechów i znów gwałtownych wysiłków obrony. — Ty — psie jeden — zduszonym głosem wołała Hala, dziwiąc się swo-' pasji i nowym słowom, które znalazły się w jej ustach. Krzyżowała nogi, przebiegle wydostawała swe ręce z męskich uścisków, wykręcała się nagle, uprzedzając tem wszystkiem chytrości i przemoce mężczyzny. Po momentach okrutnego strachu, gdy darł na niej bieliznę, gdy przygważdżał na chwilę ręce, gdy rzucał się na pannę z taką furją, że na pozór nicby się tej furji nie oparło, przychodziły chwile tryumfu. Raz udało się Hali stoczyć z łóżka; musiał długo mocować się, nim ją znów przewrócił; drugi raz, skoczywszy przez niego, omal nie dopadła okna; potem zmęczyła go, odpychając mu głowę w tył; wreszcie — w krytycznej chwili użyła wybiegu i musiała przebiegle powiedzieć: — poczekaj — poczekaj — już dobrze — a gdy uwierzył temu — wysunęła się znów.

Czas mijał w tej walce. Hala jakby nabywała sił.

Przestała już dawno być Halą Liwską, najdelikatniejszą panienką stolicy: obudziły się w niej wszystkie utajone siły i podstępy pokoleń kobiecych, broniących swego prawa.

— Nie weźmie mnie — pomyślała w jednej chwili z tryumfem i poczuła upojenie walką, dotychczas tak uparcie wygrywaną. Spróbowała nawet raz uderzyć mężczyznę piąstką w czoło, ale natychmiast odparował boleśnie to uderzenie i Hala postanowiła nie rozjuszać siły, utajonej w samcu.

— Jeśli mnie uderzy po swojemu, to omdleję — a wtedy koniec.

Nie wstydziła się już bieli obnażonych nóg — bo nie było czasu na wstyd. — Wstydziłabym się — zresztą — wstydzić się przy takim chamie — myślała z odrazą, wyrwawszy się ostatecznie.

Był teraz względnie daleko, wpatrzony w nią z drugiego końca łóżka. Po tej stronie siedziała skulona Hala. Nie uciekała — wiedziała — że zaraz dogoniłby i wlókł z powrotem.

— Tylko bydlę tak postępuje! krzyknęła schwytawszy oddech — tylko ostatnie — bydlę.

— Ty, kochanico Reńskiego! — odrzekł jej, również zdyszany.

W głosie jego była nienawiść.

— Co pan mówi! — jak pan śmie!

— Tak — tak — odpowiadał chrapliwie. — Z nim wszystko — bo ma pieniądze.

— Ach podły! podły pan jest!

A gdy milczał, skorzystała z nadarzającej się okazji zmiany sposobu walki. Niechby *mówił* rzeczy najgorsze, mówił — i nie napadał.

— Poskarżę się mu — powiem wszystkim — że pan śmiał.

— Nie przestraszy mnie tem pani.

Powiedział „pani" — i był w tem jakby promyczek szczęśliwego zakończenia.

— Bo jeśli pani z człowiekiem żonatym jeździ i całuje się — bo ja widziałem ze swego okna wczoraj — pozwolę sobie zauważyć.

Hala zakryła twarz rękami.

— To nie pańska sprawa!

— Dlaczego nie moja? — Pozwolę sobie powiedzieć, że pani mi się podobała od razu i nie widzę powodu, dlaczego nie miałbym.

— Bo pan jest bydlę, ostatnie bydlę! rozumie pan.

— Skoro już tak jest — to wszystko jedno.

Mężczyzna szybko usiadł przy Hali. Hala obrończo wyciągnęła ręce.

— Czy pani naprawdę — nigdy jeszcze? — pytał szeptem.

Przemogła odrazę, pasję, gniew na siebie, że musi się tłomaczyć temu... temu...

— Bo proszę pani, jak która z panem Reńskim jeździ, to już po niej.

I dodał:

— Tu same *takie* bywają — co już.

Wstyd począł Halę palić. Wypadło wstydzić się przy tym... tym...

— Ja — nie wiedziałam — odrzekła niemal tłomacząc się — niech mnie pan puści — ja proszę — niech mnie pan wypuści.

Spojrzała nań błagalnie i mógł to zobaczyć w szarzejącym świcie, ale pośpiesznie odwrócił oczy.

— Nie, ja postanowiłem, że pani będzie moją. I tak — pani doniesie.

— Jeśli pan puści zaraz — to nie doniosę.

— Jeśli będę panią miał, to pani też nikomu nie powie — bo pani będzie wstyd — ja to wiem.

— Właśnie że powiem! Przysięgam, że powiem! Mam brata porucznika — jemu powiem.

Hala uwierzyła w tej chwili, że istotnie ma brata. W myślach jej przewinął się Steyr.

— Jeśli pani powie, to ja rozgłoszę, że widziałem panią z panem Reńskim i że pani nawet nosiła jego fotografję.

— Kłamię pan!

— Nie kłamię! Mam ją tu, — przy sobie — znalazłem w wagonie, wtedy, kiedy chodziłem po torebkę.

— Pan jest bezczelny!

I Hala rozpłakała się bezradnie. Przeżycia szybko mijającej nocy umęczyły jej serce i głowę. Obca męska łapa niezgrabnie głaskała Halę po włosach. Hala poczęła teraz płakać świadomie — najwidoczniej rozczulało to mężczyznę.

— Pan mnie puści — prawda?

(d. c. n.)



Z za kulis rewji dobroczynnej

— Grrand succés, mesdames! Oto właśnie mistrz Znakomitowski, który się zgodził napisać dla naszego „Towarzystwa Pomocy Wstydzącym się Pracować" wielką rewję aktualną: „Kleopatra i Niewolnice". Rolę tytułową odtańczy mistress Dollarpound, której małżonek ofiarowuje na nasz cel sto dolarów!

— Tak... Kleopatra... Czy to aby dosyć przyzwoite?... Zdaje mi się, że ta Kleopatra, to była rozwódka...

— Hrabina może być zupełnie spokojna. Moja Kleopatra to Kleopatra dozwolona dla młodzieży.

— W takim razie nudna.

— A na te niewolnice to trzeba dobrać panienek z miasta. Nie sądzę, aby nasze córki zechciały udawać... niewolnice. Monsieur Znakomitowski będzie łaskaw napisać dla nich jakieś stosowniejsze role, chociażby dam dworu.

— Oui, monsieur, ja się wichowiwał we Francyi, et puis en Angleterre. Et puis w khaju też mało mówił po polsku. Chez nous tout le monde comprend le français Mais ca ne fait rien. Les diplomates to wszędzie takie same, one i w stahym Egypte też dobrze po polsku nie umieli.

— Ależ koniecznie, koniecznie trzeba dodać jakie divertissement, jakąś rewję mody. Inaczej toby było strasznie nudne, n'est ce pas monsieur Znakomitowski? Byłam już dzisiaj u Modowskiego i powiedziałam, że »jeżeli nam da swoje najładniejsze toalety i ofiaruje parę tysięcy na nasze cele, to możemy mu zrobić reklamę. A on, figurez vous, zapytał, na czem będzie polegała reklama? Oczywiście nie umiałem mu na to odpowiedzieć.

— Non, non! Nasze panie modelkami? Des mannequins! Fi donc! To trzeba zrobić inaczej. Ona będą... zjawy europejskie. Voila. Des zjawy europejskie na tle starego Egiptu. O!

— Drogi mistrzu, w pierwszej odsłonie będę miała suknię bladoniebieską.

— Ślicznie.

— Do tego muszą być srebrne pantofle.

— Doskonale.

— Ale ja nie mam srebrnych pantofli.

— Więc?

— Więc?

— Więc może mistrz pojedzie ze mną do Pawia i Szklanki i wytłomaczy im, żeby mi dali pantofle dla reklamy.

— Panie mistrzu, moja siostra jest kapłanką i do tego jest potrzebny złoty sznur, ja mam złoty sznur, ale ja nie wiem czy dosyć gruby!

— Dosyć.

— Panie, panie mistrzu, ja jestem kapłanką i do tego jest potrzebny złoty sznur, ale my nie wiemy czy dosyć gruby?

— Dosyć! Dosyć!! Dosyć!!!

— Monsieur Znakomitowski! Cher maitre! Co za nieszczęście Nasza Kleopatra już nie chce być Kleopatrą! La veille de la repetition generale!

— Wody! Wódki! Konjaku!

— Very sorry indeed, bardzo smutna doprawdy, ale ja nie mogę być Kleopatra. I can't. My husband dowiedziala się, że Kleopatra to być niemoralny kobieta i powiedziala: albo ty nie być Kleopatra, albo divorce.

— Ależ na miłość Boską! Jutro generalna próba! Teatr opłacony i ogłoszenia... zaproszenia... orkiestra...

— Very, very lorry.

— Pani baronowo, musi nas pani uratować. Kleopatra to żadna rola, tylko że bez niej nie można się obejść. Nie potrzebujesz pani tańczyć, nie potrzebuje pani mówić. Wystarczy wejść i stanąć... Ot w takiej majestatycznej, malowniczej pozie.

— Księżno... hrabino... dla pań wszystko, zawsze... Ale to niestety będzie niemożliwe.

— Jakto! Dlaczego! Pani jest taka piękna, taka cudna. Przecież to nic trudnego... nie potrzebuje pani nawet chodzić ani stać. Może sobie pani cały czas leżeć. Tak, malowniczo leżeć.

— Księżno... hrabino... panie wiecie, że niema ofiary, na którąbym na tak szlachetny cel nie była gotową... Niestety tym razem... wykluczone (sotto voce:). Szukajcie sobie baby innej „zapchanej dziury".

— Późno, bardzo późno zwracają się państwo do mnie.

— Nie wiedzieliśmy, nie wiedzieliśmy doprawdy, że pani już jest zpowrotem w kraju. Tak niedawno cała prasa rozbrzmiewała wieścią o pani zagranicznych sukcesach...

— No więc dobrze. Będę Kleopatrą. Ale ja nie będę tańczyć i nie będę mówić — ja zaśpiewam.

— Brawo, brawo! jak one ślicznie tańczą. Jedna lepiej od drugiej, każda inaczej. Voyez moi cette petite blonde, co tak wyrywa naprzód.

— A mnie się jeszcze więcej podoba ta szatynka, co się stale spóźnia.

— Bis, bis! Encore une fois!

— Ależ księżno, przecież to generalna próba. Ten numer jako tako idzie, a mamy sceny których jeszcze wcale nie próbowano.

— Eh bien, to te gorsze sceny można zostawić na potem. Bis! Bis!

— Charmant, charmant, jestem zachwycona. Je suis vraiment ravie. Dites donc, monsieur Znakomitowski, możeby pan tak zechciał wytłómaczyć o co właśnie chodzi...

Jadwiga Kiewnarska (Weil).

7 DNI NASZEGO CZYTELNIKA

Podajemy do wiadomości Czytelników, że z dniem 15-go kwietnia otworzyliśmy oddział w Paryżu pod kierownictwem Pana Leszka Sładowskiego, byłego kierownika oddziału polskiego Biura Podróży Agencji Lubin, znanego pośród emigracji polskiej we Francji działacza społecznego.

Adres naszego oddziału Paryskiego jest:

„7 DNI"

i

„TEATR I ŻYCIE WYTWORNE"

98 Boulevard Auguste Blanqui Paris XIII-e

Telefon Littre 39-65.

Zaprowadzamy w naszem piśmie dział turystyczny dla użytku czytelników pragnących spędzić wakacje we Francji. Prosimy więc zwracać się do naszego Oddziału Paryskiego o informacje o miejscach kąpielowych, uzdrowiskach i t. p. francuskich, listownie, załączając kupon ostatniego numeru „7 DNI".

Rubrykę poświęconą emigracji polskiej zagranicą obejmuje również nasz przedstawiciel Pan Leszek Sładowski, jakoteż Dr. Edward Woroniecki, znany literat i krytyk, delegat Towarzystwa Wymiany Kulturalno - Artystycznej pomiędzy Francją i Polską.

Mamy nadzieję, że nowo otworzony oddział nasz we Francji odda naszym Czytelnikom znaczne usługi tak pod względem informacyjnym, jakoteż pod względem turystyczno - podróżniczym.

KALENDARZYK TYGODNIOWY

19	N	Zesł. Ducha Św.
20	P	Zielone Świątki
21	W	Wiktora
22	Ś	Julji
23	C	Dezyderego
24	P	Joanny
25	S	Grzegorza

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY

Słońce w.	Słońce z.	Księżyc w.	Księżyc z.
3 37	19 20	15 21	2 48
3 36	19 28	16 35	3 00
3 34	19 30	17 50	3 12
3 33	19 31	19 5	3 27
3 32	19 33	20 19	3 43
3 31	19 34	21 29	4 5

KALENDARZYK HISTORYCZNY

19.V 1809. Szturm do Zamościa.

20.V 1648. Śmierć Władysława IV.

22.V 1609. Zygmunt III oblega Smoleńsk.

23.V 1588. Pogrzeb Stefana Batorego.

23.V 1647. Klęska Polaków pod Żółtemi Wodami.

25.V 1471. Władysław Jagiellończyk, najstarszy syn Kazimierza Jagiellończyka, obrany królem czeskim.

KALENDARZYK SPORTOWY

19.V. Dalszy ciąg międzynarodowych zawodów hippicznych w Poznaniu.

19.V—20.V. Wielki turniej rugby o puhar „Ajencji Wschodniej" w Warszawie.

19.V — 20.V. Mistrzostwa Armii w szermierce. Mecz z Rumunją w Bukareszcie.

19.V. Pierwsze zawody kolarskie torowe na Dynasach, przy udziale jeźdźców krajowych.

7 DNI TEATRÓW, TEATRZYKÓW I KIN WARSZAWSKICH

TEATR NARODOWY

Radziwiłł Panie Kochanku

Komedja J. I. Kraszewskiego

W rolach głównych: Mieczysław Frenkiel, Rotter Jarnińska, Majdrowiczówna, Justjan, T. Frenkiel, Hoydzinski i Zajdowski. Reż. E. Chaberski.

TEATR NOWY

Ferje letnie.

TEATR LETNI

Zakład o miłość

Komedja w 3-ch aktach Gustaw Beslina.

W rolach głównych: A. Różycki, Wł. Lenczewski, J. Janusz, J. Kurnakowicz, Leszczyńska, Łaska, Gella, Zawadzka.

Reżyserja A. Różyckiego.

TEATR POLSKI

Rozum i głupstwo.

Komedja w 3 aktach Włodzimierza Perzyńskiego

Udział biorą: Stanisławski, Daczyński, Mila Kamińska, Romanówna, Boguszyński, Macherska, Maliszewski i Staszewski. Reżys. K. Borowskiego, dekor. St. Śliwińskiego

TEATR MAŁY

Miłość bez grosza.

Komedja

Stefana Kiedrzyńskiego

W rolach głównych: Malicka, Junosza-Stępowski, Grabowski, Czaplińska, Fritsche i Wesołowski.

Reżyserja

STANISŁAWSKIEGO

QUI PRO QUO

„Jubileusz Q.P.Q."

Wielka rewja aktualna w 18 obrazach. Napisali: Dwaj panowie A.

W programie:

„Księżyc", „Na rogu Brackiej i Trębackiej", „Najsłodszy całus", „Grajek i dziewczyna", „Mary Ann", „Jak ja jem", „Mnie się nie wolno irytować".

Casino: „Przekleństwo Klejnotów" z Estherą Ralson.

Colosseum: „Szampan" z Betty Balfour i Vivian Gibson.

Filharmonja: „Dziewica Orleańska" z Simonne Genevois.

Pan: „Księżna Edyta" z Luizą Legrand.

Hollywood: „Panna Ivetta moja żona!..." z Agnes Esterhazy i Andree Roonne.

Stylowy: „Trzy namiętności" z Alice Terry i Iwanem Petrowiczem.

Quo Vadis i Światowid: „Łódź Podwodna S. 44".

Apollo: „Człowiek z tłumu" z Eleanor Bordman.

Rococo: „Zmartwychwstanie" z Dolores del Rio.

Wodewil: „Ochotnik" z Larry Semonem.

Splendit: „Człowiek z tłumu" z Eleanor Bordman.

MORSKIE OKO

Warszawa w kwiatach

Rewja w 20 obrazach

W programie

„Rugby", „Tango Milonga", „Gdy bzy kwitną", „Noc nad Sekwaną", „Kobieta i bestja", „Od harfy do banjo", „Morskie Oko na wystawie".

MENU TYGODNIOWE.

Niedziela.

Czysty barszczyk w filiżankach. Grzanki z szynką i serem, szpinak z omletem.

Polędwica wieprzowa, kartofelki drążone, sałata z oliwą i octem.

Lody kawowe, wafelki.

Poniedziałek

Zacierezki ze słoniną. Sznycle cielęce, marchewka duszona na rumiano. Kompot ze śliwek.

Wtorek.

Zupa szczawiowa, jaja faszerowane. Mostek cielęcy nadziewany, sałata ze śmietaną. Kremik konfiturowy.

Środa

Zupa cytrynowa z ryżem. Fileciki na grzankach, sos maderowy. Tartletki kruche z rumbarbarum.

Czwartek.

Zupa owocowa zimna z kluseczkami i kwaśną śmietaną. Wątróbka cielęca szpikowana i duszona, makaron.

Sufiet waniliowy, syrop wiśniowy.

Piątek

Czysty rosół grzybowy z uszkami. Szczupak smażony „Orly", sałata z sosem majonezowym, cytryna. Budyń z sera, sos szodonowy.

Sobota.

Barszcz wołyński. Kotlety siekane, kartofelki smażone. Jabłka w sosie śmietankowym.

W związku z 10 - leciem Zjednoczenia Królestwa Rumunji ukaże się wkrótce

Specjalne wydanie „7 DNI", POŚWIĘCONE W CAŁOŚCI KULTURZE, SZTUCE I ROZWOJOWI GOSPODARCZEMU ZAPRZYJAŹNIONEJ Z POLSKĄ RUMUNJI

Bogate materjały do tego pięknego wydawnictwa zebrane zostały POD PROTEKTORATEM KRÓLEWSKIEGO RZĄDU WIELKIEJ RUMUNJI przez specjalnego delegata „7 Dni, p. Romana Sładowskiego.

SPROSTOWANIE.

Nazwisko operatora filmowego, umieszczone w podpisie pod środkowem zdjęciem na stronicy 4 zostało błędnie wydrukowane. Brzmi ono: Wawrzyniak.

Z powodów od Redakcji „7 DNI" niezależnych, w tym numerze programu radjowego nie zamieszczamy.

Zwiedzić Wystawę w Poznaniu — to poznać całą Polskę współczesną

Polowanie na tygrysy

Najpiękniejszy i najniebezpieczniejszy sport na świecie.

— Nigdy nie doświadczyłem nic bardziej interesującego, niż polowanie na tygrysy w Indjach centralnych. — Opowiada w swych wspomnieniach zawołany myśliwy William Mitchell.

Po całym dniu podróży karawana nasza przybyła do schroniska odpoczynkowego w samem wnętrzu dżungli, które miało być naszą bazą operacyjną. Szikerowie, czyli strzelcy mieli rozkaz połączenia się z nami w tem miejscu. Donieśli oni, że widzieli wiele tropów tygrysich i że są dobre widoki upolowania jednego z tych drapieżników. Jako przynętę przyprowadziliśmy z sobą bawoły, które uwiązano w okolicy uczęszczanej przez tygrysy.

Po trzygodzinnej przeprawie konnej dotarłem do brzegu rzeki. Zgromadziło się tu kilku ludzi, których zadaniem było wejść na drzewa, i w odpowiedniej chwili krzykiem powstrzymać tygrysy od przełamania linji nagonki i ratowania się ucieczką. Tygrysy znajdowały się na obszarze zamkniętym przez rzekę, która w tem miejscu tworzyła wygięcie w kształcie litery U.

Stanowisko dla siebie obrałem wśród konarów drzewa, na wysokości około 8 stóp nad ziemią. Naprzeciw nas ciągnęło się wyschnięte łożysko rzeki. W tworzących je skałach granitowych znajdowały się głębokie, wypełnione wodą wydrążenia. Na przeciwległym brzegu wznosiły się gaje bambusowe, których zieleń odrzynała się od nieba nakształt zębatych koronek. W oddali zaczynał się las dziewiczy. Oba brzegi rzeki pokryte były krzewami bambusów i drzewami. Było to właśnie miejsce, w którem tygrysy przeprawiały się z jednego brzegu rzeki na drugi. Zajęliśmy nasze stanowiska i zachowywaliśmy się spokojnie. Miałem ze sobą mego Spriengfielda z 180-ziarnistemi kulami i mały karabinek. W przeciągu pierwszych 20 minut ćwiczyłem się w mierzeniu we wszystkich kierunkach, w których mógł się pojawić tygrys. Widziałem dobrze otaczający mnie obszar.



Przejmujący gwizd był hasłem rozpoczęcia nagonki. Rozległ się głośny wrzask, stukanie kijami o pnie drzew i wnet też prawie dzikie kury, jak straż przednia czworonogów leśnych, z przeciwległego brzegu wypadły na nas, i przeleciały tak blisko, że kilka z nich niemal otarło się o nas.

Nagle olbrzymi tygrys pojawił się na przeciwległym brzegu i z głośnym rykiem skierował się właśnie ku memu stanowisku. Pędził z chyżością konia wyścigowego; był jasnej maści, o zupełnie czarnych pręgach. Biegł z podniesionym ogonem ku gąszczowi nad drugiem ramieniem rzeki, spodziewając się tam znaleźć najpewniejsze schronienie.

Gdy dostatecznie zbliżył się do mnie podniosłem strzelbę i wymierzyłem, ale liście przeszkadzały mi. Chciałem posunąć się wyżej. Gałęzie poruszyły się. Było zapóźno. Tygrys minął nas w szalonym pędzie i wskoczył na skałę granitową, odległą odemnie o jakich 40 kroków. Wycelowałem w sam środek jego piersi i pociągnąłem za cyngiel.

Był trafiony, ale nie ustał w biegu. Oglądał się tylko na prawo i na lewo, jakby chciał wykryć swego prześladowcę, i ryczał strasznie. Wystrzeliłem powtórnie i znowu trafiłem. Usiłował wdrapać się na stromy brzeg poza mną, gdy ugodziła go moja trzecia kula.

Znajdował się teraz na równej ze mną wysokości, a może nawet nieco wyżej odemnie. Dojrzał mnie i już gotował się do skoku, gdy po raz czwarty huknęła moja strzelba. Odskoczył, wyraz jego oczu zmienił się, potem zwierz przekoziołkował się i znieruchomiał, wydając stłumione warczenie.

Zabitego tygrysa zanieśli ludzie moi na noszach, umajonych liśćmi i kwieciem do wozu, zaprzężonego w bawoły. Zabity tygrys bowiem jest przedmiotem czci krajowców.

„7 DNI" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie

Prenumerata kwartalna: 6.50 złotych, półroczna 12.50 złotych wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowosenatorska 2. Tel. 525-85 i 72-85. Konto P. K. O. 19.447. Przedstawicielstwo na Francję: L. Sładowski, 98 Bd Blanqui, Paris, XIII.

Cena ogłoszeń: zł. 1000 za 1 stronę, zł. 500 za ½ strony, zł. 250 za ¼ strony. W razie podwyższenia nakładu ceny proporcjonalnie wyższe: za podstawę obliczenia służy stawka złotych około 40 za jeden tysiąc nakładu. Drobne za wiersz 1 mm (3 szpaltowy) zł. 1 gr. 50.

Redaktor naczelny: JAN PIOTROWSKI Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka Sp. z ogr. odp.

Klisze i druk wykonano w Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12. Telef.: 172-06 i 117-98.

ROK I Nr. 17. 19 maja 1929 r.

7 DNI

Dodatek automobilowy

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE

Czy idziemy naprzód?

W roku 1924 liczba samochodów w Polsce wynosiła w okrągłych liczbach 13,000, a w roku 1928 — 25.800 wozów. Rok bieżący, w/g obliczeń sporządzonych na podstawie danych, jakie otrzymaliśmy od Działu Konjunktury i Statystyki Sprzedaży General Motors w Polsce, przyniesie prawdopodobnie wzrost liczby samochodów w Polsce o jakie 10,12 tysięcy sztuk.

Szybkie rozszerzanie się pojemności polskiego rynku samochodowego wysuwa kwestję zaspokojenia popytu. Kwestja ta może być rozwiązana albo przez stworzenie rodzimego przemysłu samochodowego, albo przez import, albo też przez samochodowe fabryki montażowe.

Konjunktura rozwoju automobilizmu w Polsce jest świetna, chociażby z tego względu, że nasycenie rynku samochodowego w Polsce jest jeszcze zbyt słabe, gdyż zaledwie 1 samochód przypada na 1.174 mieszkańców, podczas gdy przeciętna dla całego świata wynosi 64 mieszkańców na 1 samochód. Jednak na przeszkodzie tego rozwoju stoi brak:

1. odpowiednich kapitałów,
2. odpowiednich przemysłów pomocniczych,
3. niektórych surowców,
4. fachowego personelu,
5. odpowiedniej organizacji handlowej, oraz
6. niekorzystne warunki pod względem obciążeń podatkowych i świadczeń socjalnych.

Dzięki temu, że istniejący w zarodku przemysł samochodowy nie zaspakaja nawet w minimalnym stopniu potrzeb rynku, zagadnienie zaopatrzenia Polski w samochody znajduje swe rozwiązanie w imporcie, który nota bene hamowany jest restrykcjami celnemi ze względu na bilans handlowy. Restrykcje te, zdaniem naszem, winny być zrewidowane, gdyż pozycja samochodów w porównaniu z innemi pozycjami nie jest znów tak wielka, jakby się mogło wydać. Np. import skór surowych i wyprawionych wyniósł w 1928 roku 20,4% salda ujemnego bilansu, mimo że Polska posiada dostateczną ilość bydła i garbarni. Objaw ten należy tłomaczyć brakiem organizacji i kapitałów. Import samochodów w tym okresie stanowi zaledwie 2,41% całego importu, a przedmioty luksusowe — 5,72%.

Nawet pobieżna analiza poruszonego tu zagadnienia prowadzi nas do wniosku, że najbardziej racjonalną drogą do stworzenia polskiego przemysłu samochodowego oraz doraźnego zaspokojenia potrzeb samochodowego rynku polskiego prowadzi przez zakładanie samochodowych fabryk montażowych.

Ten rodzaj produkcji polega na sprowadzaniu zasadniczych części samochodu z zagranicy i montowaniu gotowych wozów przy zastosowaniu materjałów krajowych. Jest to rzecz nieunikniona, gdyż w obecnych warunkach każda nowopowstająca fabryka samochodów w Polsce musiałaby sprowadzać części z zagranicy z tą tylko różnicą, że za części te musiałaby płacić znacznie więcej niż fabryka montażowa, która jest ekspozyturą wytwórni tych części. Innemi słowy, odpływ kapitałów w ostatnim wypadku byłby daleko mniejszy. Fabryka montażowa nie jest więc zjawiskiem ujemnem. Przeciwnie przynosi ona cały szereg korzyści, które znikają przy imporcie samochodów gotowych i których większość fabryk krajowych nie mogłaby dać.

Korzyści te są następujące:

1. Część surowców, półfabrykatów i wyrobów gotowych jest nabywana w kraju, co przyczynia się do rozwoju przemysłu pomocniczego. 2. Wykorzystywane są miejscowe siły umysłowe i ręce robocze. Ilustracją czego może służyć General Motors w Polsce, zatrudniająca 100% robotników i 90% pracowników umysłowych Polaków. 3. Fabryka montażowa jest szkołą dla przyszłych fachowców w dziedzinie samochodowej. 4. Stwarza typ wzorowej organizacji, która będzie miała olbrzymie znaczenie dla przemysłu samochodowego w Polsce. 5. Ściąga kapitał zagraniczny do kraju. 6. Znaczne sumy pozostają w kraju pod postacią podatków. 7. Pozatem, fabryka montażowa jest źródłem taniego kredytu, gdyż finansuje sprzedaż swych wyrobów na bardzo dogodnych warunkach. Jako przykład możemy przytoczyć instytucję finansowo kredytową General Motors Acceptance Corporation, która finansuje sprzedaż samochodów General Motors.

Ze względu na ciasnotę na polskim rynku pieniężnym, okoliczności tej nie można nie docenić.

Wobec tego, że w interesie fabryki montażowej, której zasadą jest współpraca z czynnikami lokalnemi, leży stopniowe wprowadzenie do produkcji coraz większej ilości materjałów krajowych, jest ona faktycznie zaczątkiem krajowej fabryki samochodów.

Zdaniem naszem, jest to jedyny sposób stworzenia sprzyjających warunków dla krajowego przemysłu samochodowego i położenia trwałych podstaw pod jego rozwój.

Od Wydawnictwa

Wypuszczając w świat pierwszy nasz dodatek samochodowy pragniemy na tym miejscu wyrazić uznanie firmie General Motors, której poświęcamy niniejsze stronice, za jej działalność na polu rozwoju polskiego automobilizmu.

Koncern General Motors, największy producent samochodów na świecie, pierwszy zrozumiał znaczenie jakie posiada polski rynek samochodowy i dał temu wyraz przez założenie w Polsce własnej fabryki montażowej.

Samochody montowane w Polsce są już częściowo produktem krajowym, gdyż składa się na nie praca polskich robotników i pewna część materjałów pochodzenia polskiego. Są to dopiero pierwsze kroki na polu stworzenia rodzimego przemysłu samochodowego. Tembardziej powinniśmy być wdzięczni tym pierwszym pionierom, którzy dostarczają nam najbardziej nowoczesny i tani środek transportu, jakim jest dzisiaj samochód.



Urocza artystka filmowa Clara Bow jeździ tylko Cadillaciem.

Tajemnica powodzenia kolosa amerykańskiego

Pomimo osiągniętego szczytu powodzenia, koncern General Motors nie spoczął na laurach. Przeciwnie — stale dąży naprzód, starając się jeszcze więcej udoskonalić swoje wyroby. We własnych olbrzymich laboratorjach, pod kierownictwem jednego z najwybitniejszych fachowców amerykańskich, inżyniera Ketteringa, pracuje cały sztab inżynierów i uczonych nad zagadnieniami, związanemi z najnowszemi ulepszeniami i wynalazkami w dziedzinie samochodowej. Specjaliści ci oddają się wyłącznie badaniom naukowym i nie mają nic wspólnego z fabrykacją, lub stroną handlową przedsiębiorstwa.

Praca w laboratorjach ma na celu stałe badanie i ulepszanie silników samochodowych, oraz wszelkich, nawet najdrobniejszych szczegółów, które składają się na całość samochodu. W wozie, noszącym markę General Motors, niema takiej części, którąby nie była przedmiotem dłuższych studjów i doświadczeń, przeprowadzonych w tych laboratorjach.

Rezultaty osiągnięte w laboratorjach są następnie poddawane praktycznym próbom na terenach doświadczalnych General Motors.

Tereny te zajmują przeszło 500 hektarów. Znajdują się one w pobliżu miasta Detroit.

A. P. Sloan, Prezes General Motors Corporation



Biura Eksportowe General Motors w Nowym Yorku.

J. D. Mooney, viceprezes General Motors Corporation

Jest to jakby laboratorjum na świeżem powietrzu, gdzie odbywają się systematycznie jazdy próbne, rezultaty których poddawane są potem naukowej analizie. Drogi, na których odbywają się próby, biegną poprzez równiny i góry, są proste i kręte, równe lub wyboiste, suche i błotniste, kamieniste, piaszczyste lub wysypane żwirem. Na specjalnym torze betonowym odbywają się próby szybkości. Zbudowano również odpowiednie baseny napełnione wodą. Samochód, przejeżdżając przez taki basen, badany jest pod względem odporności na działanie wody. Słowem, niema drogi ani jezdni, którejby nie można znaleźć na terenie doświadczalnym General Motors.



Laboratorja General Motors będą wkrótce przeniesione do tego gmachu, którego konstrukcja jest obecnie na ukończeniu w Detroit U. S. A.

Drogi terenu doświadczalnego są ściśle wymierzone i wykreślone na specjalnych tablicach z zaznaczeniem wszystkich ich właściwości. Pochyłości dróg betonowych na terenie doświadczalnym wahają się od 7,26% do 11,6%, a drogi żwirowe dochodzą do 24% pochyłości. Zaznaczyć należy, że pochyłość dróg normalnych rzadko przepracza 7%.

Teren doświadczalny General Motors Corporation, nawet na stosunki amerykańskie jest rzeczą niezwykłą i jedyną w swoim rodzaju. Żadna fabryka samochodowa — ani w Ameryce, ani nigdzie na świecie nic podobnego nie posiada.

General Motors Corporation jest dzisiaj największym koncernem automobilowym na świecie. Główną jego siedzibą jest miasto Detroit w stanie Michigan, w Stanach Zjednoczonych. Koncern ten powstał w r. 1908. Rozpoczął swą działalność, nabywając fabrykę Buick Motor Car Company o produkcji rocznej 12.000 samochodów. W latach następnych koncern General Motors rozwijał się z niesłychaną szybkością, tak, że w skład jego weszło lub podlegało jego administracji 198 różnych fabryk. Zakłady te zostały obecnie zreorganizowane i połączone. W rezultacie General Motors Corporation posiada dzisiaj w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie 79 własnych fabryk samochodowych, nie licząc zupełnie całego szeregu fabryk pokrewnych.

Rozpoczynając swą produkcję od 12.000 wozów w 1908 roku, koncern General Motors w 1928 roku wypuścił na rynek przeszło dwa i pół miljona wozów najrozmaitszych marek i typów. General Motors wyrabia 9 różnych marek samochodów, poczynając od popularnych Chevrolet, Pontiac, Oldsmobile, Oakland i Buick, a kończąc na najdroższych markach Vauxhall, La Salle i Cadillac. Pozatem, dla zaspokojenia wciąż wzrastającego popytu na wozy ciężarowe, General Motors wyrabia ciężarówki G. M. C. i Chevrolet.

General Motors Corporation jest właścicielem 23 fabryk montażowych, rozrzuconych po całym świecie, poza granicami Ameryki Północnej. Znajdują się one w Niemczech, Szwecji, Norwegji, Danji, Anglji, Francji, Hiszpanji, w Egipcie, na Bliskim Wschodzie, w Afryce Południowej, na Jawie, w Japonji, wreszcie w Ameryce południowej, w Australji, oraz Nowej Zelandji. W ostatnich czasach powstały fabryki montażowe w Warszawie i Bombaju.

Pozatem cała kula ziemska jest pokryta gęstą siecią magazynów i zastępstw General Motors. Niema na świecie takiej miejscowości, chociażby najbardziej zapadłej i dalekiej, którąby nie posiadała zastępstwa lub sprzedawcy wyrobów General Motors.

General Motors Corporation jest bezpośrednim właścicielem i kierownikiem wszystkich fabryk, należących do koncernu. Prócz tego General Motors posiada większość kapitału akcyjnego w całym szeregu fabryk i towarzystw, związanych z przemysłem samochodowym. O kolosalnych cyfrach kapitału General Motors Corporation najlepiej świadczą aktywa ostatniego bilansu, które wyniosły powyżej 3 miljardów dolarów, przy kapitale zakładowym 600 miljonów dolarów.

Inwestycje, dokonane w ciągu ostatnich 3 lat, przekroczyły 320 miljonów dolarów. W roku zeszłym wypłacono akcjonarjuszom (ilość udziałów General Motors Corporation wynosi 63.000 sztuk) przeszło 80.000.000 dolarów dywidendy. Ogólna suma zysków wyniosła 230.000.000 dolarów.

Pozostałe po wypłaceniu dywidendy sumy, idą rok rocznie na inwestycje i dalsze udoskonalenia istniejących warsztatów pracy. General Motors posiada najbardziej nowoczesny aparat wytwórczy na świecie.

General Motors Corporation zatrudnia 180 tysięcy pracowników. Uwzględniając, że przeciętnie każdy z nich jest głową rodziny, składającej się z 4 osób, otrzymamy cyfrę ponad 700.000 ludzi, opierających swój byt na General Motors Corporation.

Co trzeci samochód na kuli ziemskiej jest wyrobem General Motors Corporation.



Biura General Motors w Detroit.

General Motors motoryzuje Polskę

Koncern General Motors przestrzega zasady, by w samochodach jego wyrobu znajdował się możliwie znaczny procent materjału oraz pracy tego kraju, w którym samochody są montowane. Otwierając w różnych krajach swe fabryki montażowe, General Motors Corporation montuje wozy z części składowych, sprowadzanych z Ameryki, przy zastosowaniu jednak wielu materjałów krajowych i zatrudniając miejscowych robotników.



Poświęcenie fabryki General Motors w Polsce. U góry — p. W. L. Pawlowski, Dyrektor Naczelny General Motors w Polsce

General Motors Corporation posiada swe fabryki montażowe, rozrzucone we wszystkich częściach świata. Fabryka w Polsce jest 22-gą z kolei. Otwarta w lipcu 1928 roku, rozpoczęła swą działalność od montowania Chevroletów osobowych i ciężarowych. W miarę jednak rozwoju, zamierza montować również wozy innych marek, jak: Pontiac, Oldsmobile, Oakland, Buick etc.

Początkowy wybór Chevroleta tłumaczy się tem, iż jest to najodpowiedniejszy wóz dla polskich warunków komunikacyjnych. Wymownie świadczą o tem dane statystyczne. Zajmuje on dzisiaj pierwsze miejsce w Polsce wśród wozów innych marek. Szczególnie we wschodniej połaci naszego kraju, gdzie sieć szos jest nadzwyczaj słabo rozwinięta i samochód ma często do przezwyciężenia rozliczne przeszkody terenowe, samochody Chevrolet są prawie wyłącznie używane.

Polska fabryka montażowa mieści się w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 103. Na miejscu znajdują się kompletne urządzenia do montowania i wykończania podwozia i karoserji. W początkach fabryka montowała dziennie od 5-ciu do 8-miu samochodów, lecz już w krótkim czasie produkcja dzienna przekroczyła 30 wozów.

Zgodnie z powyższem Chevrolety montowane są w Polsce z części składowych, sprowadzanych z Ameryki, jednakże przy użyciu całego szeregu materjałów polskich, jak: skóry, pluszu, włosia, gwoździ, nitów, śrub, żelaza, stali, kleju i t. d. Czynione są wciąż próby w celu wzmożenia dalszego zastosowania polskich surowców.

Wszystkie narzędzia i maszyny, używane przy montowaniu Chevroletów, pochodzą z fabryk polskich; przeważającą część pracowników General Motors stanowią Polacy. Jedynie na pewnych stanowiskach, wymagających specjalnego wyszkolenia, znajdują się cudzoziemcy. Chevrolety mogą być śmiało uważane za samochody polskiej produkcji.

Zmontowane Chevrolety, osobowe i ciężarowe, po szczegółowem sprawdzeniu, czy wszystkie części funkcjonują należycie, wysyłane są do poszczególnych zastępców General Motors w Polsce, stosownie do ich zamówień. Organizacja zastępstw pokrywa już dzisiaj gęstą siecią całą Polskę wraz z wolnem miastem Gdańskiem. Nowe zastępstwa powstają w dalszym ciągu.

STACJE OBSŁUGI

W całej Polsce na wzór zagranicy organizowane są tak zwane „Stacje Obsługi General Motors“. Mają one na celu zapewnienie stałej i wydatnej opieki nad wozami klientów General Motors w Polsce, umożliwienie nabywania oryginalnych części zamiennych oraz w razie potrzeby — solidnej naprawy wozu. Już obecnie przeszło 30 podobnych stacyj jest uruchomionych w Polsce.

Stacje obsługi, będące pod stałą i skrupulatną kontrolą instruktorów i inspektorów-fachowców General Motors, dbają o racjonalną konserwację samochodów. Praca tych stacyj jest ogromnie ułatwiona, zawdzięczając jednolitości typów, które cechują samochody wyrobu General Motors. Pozwalają one unikać wszelkich żmudnych, drobnych poprawek, tak dokuczliwych dla każdego właściciela samochodu. Stacje te, posiadając odpowiednich ludzi i najbardziej nowoczesne urządzenia, będą w stanie szybko, dobrze i za bardzo przystępną cenę obsłużyć swych klientów.

W razie ujawnienia jakichkolwiek defektów w materjale lub wykonaniu, właściciel samochodu General Motors otrzymuje bezpłatnie od Stacji Obsługi część nową dla zastąpienia części wadliwej.

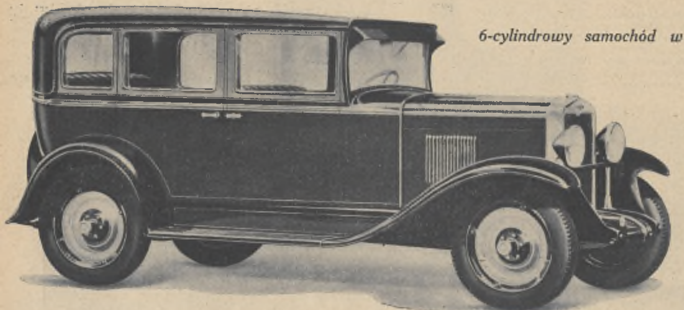
Należy wspomnieć jeszcze o jednym wielkiem udogodnieniu, z którego korzystają właściciele samochodów wyrobu General Motors, jest to piśmienna roczna gwarancja, będąca jeszcze jednym dowodem wysokiej wartości wyrobów General Motors.



Fragment hali montażowej w fabryce General Motors w Warszawie.

Nowy 6-cylindrowy Chevrolet „Epokowy" na rok 1929

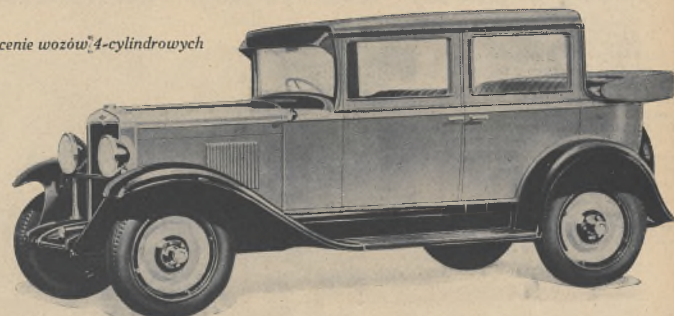
6-cylindrowy samochód w cenie wozów 4-cylindrowych



Chevrolet 1929 — 5-o osobowy „Sedan", 4-o drzwiowy



Wejście do warszawskiej montażowni General Motors w Polsce przy ul. Wolskiej 103

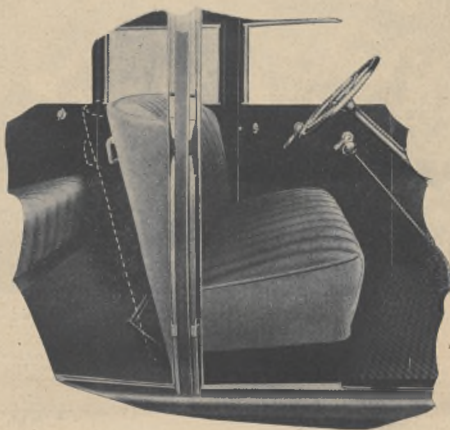


Chevrolet 1929 — Convertible Landau Sedan

Dzięki wypuszczeniu na rynek nowego 6-cylindrowego modelu rok 1929 stanie się pamiętnym w dziejach „Chevrolet Motor Company". Jeszcze nigdy nie sprzedawano samochodów tej klasy po tak zadziwiająco niskiej cenie. Nowy model jest rzeczywiście sensacją, o której mówi dzisiaj cały świat.

Przydomek „epokowy", nadany nowemu modelowoi, nie jest przesadą. Chevrolet na rok 1929 stanowi zasadniczy zwrot w rozwoju automobilizmu. „Epokowy" Chevrolet jest to samochód który posiada swoisty styl, nie ustępujący w niczem luksusowym samochodom, wykonanym na specjalne zamówienie. Trudno uwierzyć, iż jest to samochód tak zw. seryjny. Nowe karoserje Fishera, bardziej przestronne i bardziej wydłużone niż w poprzednich modelach, czynią wysoce estetyczne wrażenie. Ich wygląd zewnętrzny zadowoli najwytrawniejszego znawcę. Nadzwyczaj szczęśliwy dobór kolorów, któremi wozy te są pokrywane, podnosi ich elegancję. Wydłużone niskie linje, niklowana ornamentacja, szerokie sklepione błotniki, wysoka maska — nadają tym samochodom wygląd luksusowy.

Sześć różnych modeli karoseryj Fishera jest do rozporządzenia nabywców. Są to: Phaeton, Roadster, Coupé, Sedan, Sport Cabriolet i Convertible Landau. Każdy znajdzie między temi modelami wóz, odpowiadający jego potrzebom, jego zamiarom i jego środkom.



Chevrolet 1929 — Przesuwalne siedzenie kierowcy.

Wewnętrzne wykończenie nowych Chevroletów jest bez zarzutu. Szerokie wygodne siedzenia są pokryte gustownemi, trwałemi materjałami w kolorach, które harmonizują z karoserją danego samochodu. Między siedzeniami pozostawiono dużo wolnego miejsca dla nóg. Wydłużone ramy okien dają rozległe pole widzenia. Każdy najdrobniejszy szczegół w nowym Chevrolecie może posłużyć jako wzór w swoim rodzaju. Podnośniki okien i klamki drzwi robią wrażenie zbytku, przez wysoce staranne wykończenie, które charakteryzuje wnętrze nowych modeli.

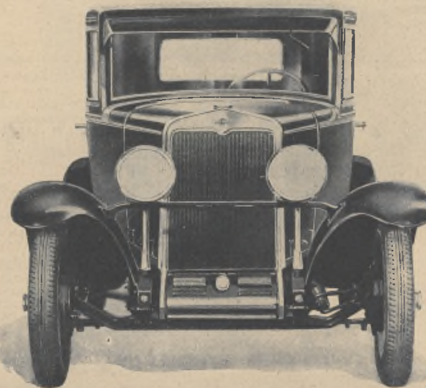


W nowych Chevroletach wprowadzono między innemi doniosłe ulepszenie — przesuwalne siedzenie kierowcy. Jest to udogodnienie, które spotykamy wyłącznie w drogich luksusowych samochodach. Siedzenie może być przesuwane nawet w czasie jazdy zapomocą małej korbki.

Wnętrza modeli Sedan i Landau są wyposażone we wszelkiego rodzaju drobne akcesorja, które uprzyjemniają jazdę temi samochodami, jak: popielniczki, składany podnóżek, wieszak do pledu i t d. Powyższe modele, jak również Coach, są zaopatrzone w górne światło. Wszystkie modele zamknięte posiadają podnośniki okien systemu Ternsted oraz klamki do drzwi umieszczone w specjalnie wygodnem miejscu.

Wśród zamkniętych modeli wyróżnia się nowy typ nadwozia, poraz pierwszy zastosowany na Chevroletach. Jest to tak zwany Convertible Landau Sedan, który z powodzeniem wytrzymuje porównanie z najdroższemi samochodami. Model ten posiada wszystkie właściwości zamkniętych samochodów, jednocześnie zaś przez otwarcie tylnej budy może być natychmiast zamieniony na otwarty wóz.

Zasadniczą — można powiedzieć, sensacyjną — nowością w nowym modelu jest 6-cylindrowy potężny silnik, będący ostatnim wyrazem techniki automobilowej. Silnik ten o górnym rozrządzie jest wynikiem czteroletnich doświadczeń i prób, przeprowadzonych w laboratorjach oraz na terenach doświadczalnych General Motors. Kilkadziesiąt typów silników sześcio-cylindrowych zostało wykonanych i poddanych licznym próbom, zanim ostatecznie został przyjęty silnik, zastosowany obecnie w nowych modelach Chevrolet, którego moc została zwiększona o 32,8% w porównaniu z poprzednim modelem.



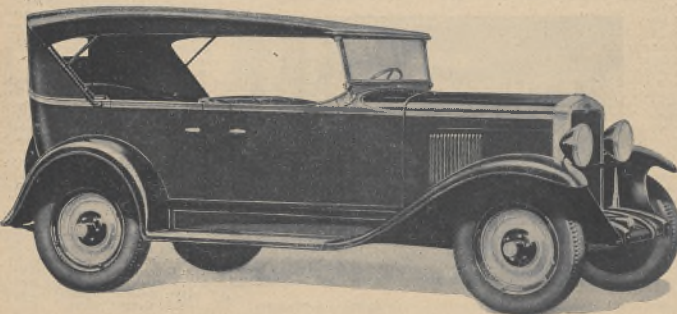
Chevrolet 1929 — Widok modelu Sedan z przodu

Modele na 1929 r. posiadają pozatem nowy system dopływu paliwa, osiągnięty przez wprowadzenie pompki do benzyny, przez co nowy Chevrolet odznacza się raptowną akceleracją i wielką elastycznością. Wspomnimy dalej o wzmocnionem osadzeniu kierownicy na łożyskach kulkowych, o ulepszonej desce rozdzielczej, o nowych latarniach z podwójnem światłem, wreszcie o słynnych amortyzatorach Lovejoy, które zapewniają wygodną i bezpieczną jazdę po najgorszych drogach.

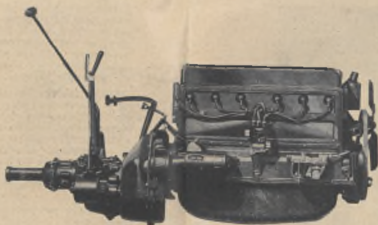
Nie było jeszcze samochodu, któryby do takiego stopnia wybił się ponad swą dotychczasową klasę.

Nowa ciężarówka Chevrolet, zarówno ze względu na swe zalety, jak i na niską cenę, stanowi prawdziwy przewrót w dziedzinie transportu.

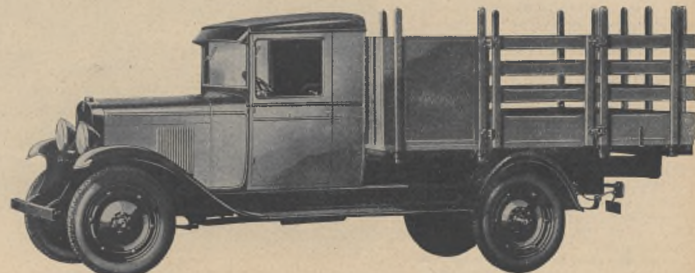
Nie było dotychczas samochodu, któryby obniżył koszta przewozowe tak jak to niewątpliwie uczynią wszędzie nowe Chevrolety. Bez przesady można powiedzieć, iż ciężarówki te pozwolą wreszcie na szerokie zastosowanie trakcji motorowej w Polsce.



Chevrolet 1929 — 5-o osobowy Phaeton.



Chevrolet 1929 — 6-cylindrowy silnik ze skrzynką przekładniową.



Chevrolet 1929 — Model LQ ciężarowy.

Któż dzisiaj nie jeździ samochodem?

Zarówno gwiazdy filmowe jak i czerwonoskórzy wojownicy, starcy i dzieci, królowie i żebracy, (naturalnie w Ameryce) bankierzy i niewypłacalni dłużnicy, policja i bandyci. Zarówno na asfaltowych jezdniach Paryża, Londynu, Nowego Yorku — jak i w dziewiczych puszczach Afryki lub na szczytach Kordyljerów spotykamy nowoczesne samochody. Nawet Ojciec Święty polecił zamówić dla siebie luksusową limuzynę Cadillaca. Cały świat uczy się kierować samochodem, ostatnio w Ameryce wydano kilkaset praw jazdy starcom mającym ponad 80 lat wieku.



Nowocześni czerwonoskórzy wolą samochód Lasalla od mustangów



Najpiękniejszem tłem dla wykwintnej damy jest rasowy Buick

Na początku 1929 r. świat posiadał 29 miljonów samochodów, z których 25 miljonów przypadało na Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Zresztą 82% wszechświatowej produkcji automobilowej przypada również na Stany Zjednoczone.

Połowa tej ilości to samochody wyrobu General Motors wśród których na pierwsze miejsce wysuwają się Cadillac i Lasalle.

Samochody te są wytworem jednej z najstarszych, istniejących fabryk samochodowych, o ustalonej sławie, nietylko w Ameryce lecz i na całym świecie. Są to arcydzieła pod wszystkiemi względami, samochody te nie boją się żadnej konkurencji. Wszędzie gdziekolwiek się ukażą, zajmują zawsze pierwsze miejsce. Jednocześnie cena ich jest daleko przystępniejsza od ceny szeregu luksusowych wozów, zarówno europejskich, jak i amerykańskich, które im pod żadnym względem nie dorównywują.

Cadillac'i posiadają charakter bardziej reprezentacyjny od Lasalle, są to ulubione wozy najwytworniejszych sfer zarówno w Europie jak i w Ameryce. Natomiast LaSalle odznaczają się zwrotnością i ogromną łatwością kierowania. Są to idealne maszyny sportowe.

25-LETNI JUBILEUSZ WYTWÓRNI BUICK

Od 25 lat fabryka Buick buduje samochody, przeznaczone dla najwybredniejszej klijenteli. I jako rezultat niestrudzonej pracy pojawia się nowy model jubileuszowy na rok 1929, który jest ostatnim słowem estetyki i komfortu.

„Każdy nowy model Buicka musi być lepszy od modelu poprzedniego“ — oto dewiza fabryki. Ostatni Buick nie sprzeniewierzył się tej zasadzie i nie zawiódł oczekiwań.

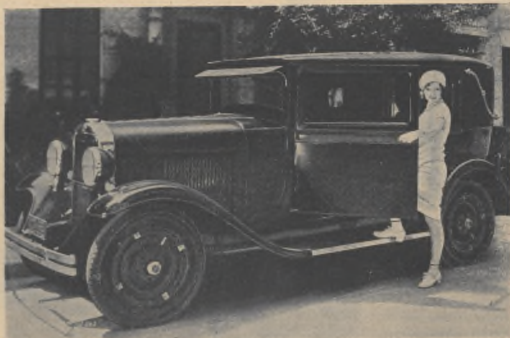
Model Buicka na rok 1929 jest wzorem godnym naśladowania, szczytem doskonałości, opartej na długoletniem doświadczeniu i najnowszych zdobyczach techniki. Nic dziwnego, że na świecie istnieje 2 miljony posiadaczy Buicków — 2 miljony gorących i wiernych jego wielbicieli.

Zupełnie zmienione linje Buicka stwarzają nowy kierunek w dziedzinie budowy karoserji. Jego wygląd zewnętrzny zadowoli najwytrawniejszego znawcę. Dość spojrzeć na niskie, wydłużone nadwozie, pokryte lakierem „Duco“, w miłym dla oka pastelowym kolorze, na kształtne wygięte błonki.

REZULTAT 32 LAT PRACY

Trzydzieści dwa lata niestrudzonej pracy, badań, doświadczeń i ulepszeń — oto historja Oldsmobilu.

Wybitną cechą dodatnią, która zwraca uwagę przy badaniu rozmaitych szczegółów wozu, jest dążenie do stworzenia maszyny jaknajcichszej. Ostatni model jest wozem nawskroś współczesnym, eleganckim, a przytem silnie zbudowanym i wyróżniającym się cichym chodem potężnego 6-cio cylindrowego silnika.



Ostatni model samochodów Oldsmobile.



W Sierra Nevada. Samochód Pontiac przejeżdżający przez bramę wyciętą w pniu drzewa-olbrzyma

Samochody Pontiac

zajmują przodujące miejsce wśród wozów 6-cio cylindrowych

Wysoka maska, wąska chłodnica, piękne błotniki i wysmukłe linje karoserji Fishera, oraz wszystko to, co stanowi ostatnie ulepszenia w dziedzinie automobilizmu zostało urzeczywistnione w nowym modelu samochodu Pontiac.

Wzmocnione podwozie i specjalna rama są zbudowane w ten sposób, że wóz osadzony jest nisko, przy zachowaniu jednak prawdziwie harmonijnych linij.



Pomnik na cześć poległych żołnierzy Amerykańskich w wojnie secesyjnej. Obok nowy model Oakland'a.

Oakland wóz sportsmenów

Oakland jest obecnie jednym z najbardziej rozpowszechnionych samochodów na świecie. W ciągu 1928 r. wóz ten znalazł licznych nabywców w 104 krajach, przyczem wszędzie zyskał gorących wielbicieli. Dzięki swym licznym zaletom jak precyzyjny niezawodny silnik, szybka akceleracja, komfortowa wykwintna karoserja, Oakland przoduje w swojej klasie samochodów.

Mechanizm wozu został znacznie udoskonalony. Silnik dzięki zwiększeniu średnicy cylindrów o 3 mm. pozwala na rozwinięcie większej szybkości niż na poprzednich modelach, oraz na szybką, rzec można, błyskawiczną akcelerację.

Nie ulega wątpliwości, że nowy model Oaklanda dzięki swym licznym zaletom zyska ogólne uznanie i będzie uważany za najpiękniejszą 6-cio cylindrówkę w swojej klasie. Stanie się on ulubionym wozem prawdziwych sportsmenów. Musimy wreszcie zaznaczyć, iż samochody Oakland nie lękają się najgorszych dróg. Gdzie inne wozy zawodzą, tam Oakland przezwycięża z łatwością wszelkie wyboje, doły, piachy i inne przeszkody terenowe.



Dostawa mleka w Konstantynopolu odbywa się na ciężarówkach G. M. C.

Samochody ciężarowe G. M. C.

Nowy wóz ciężarowy G. M. C. jest wozem absolutnie pewnym i szybkim, elastycznym i silnym, wytrzymałym w eksploatacji. Zaopatrzony we wszechświatowej sławy 6-cio cylindrowy silnik Pontiac na wozach mniejszych i silnik Buicka — na większych, w bezwzględnie pewne, nowoczesne hamulce na wszystkie 4 koła, akceleruje z łatwością, jest łatwy do kierowania, jedzie szybko i równo bez względu na warunki terenu.

Ciężarówki G.M.C. zaskarbiły sobie wielką popularność wyłącznie dzięki nieocenionym usługom, jakie oddają wszystkim swym posiadaczom, oraz dzięki minimalnym kosztom eksploatacji, które niewątpliwie odgrywają największą rolę przy wyborze samochodu ciężarowego. Znamiennym jest fakt, że w pierwszem półroczu 1928 r. eksport tych wozów przewyższył 9 krotnie ich eksport z tego samego okresu roku porzedniego.

Fabryka obecnie produkuje sześć modeli wozów ciężarowych G. M. C., oraz szereg modeli dodatkowych o podwoziach autobusowych. Konstrukcja tych modeli została ujednostajniona do ostatnich granic. Obsługa samochodów uprościła się dzięki temu w wysokim stopniu.



Oto jak powinien wyglądać autobus dalekobieżny. Na powyższej ilustracji widzimy idealny na polskie drogi typ autobusa popularnej marki G.M.C., wyrobu General Motors. Większość weteranów szoferów w Polsce pamięta je z czasów wojennych i z przyjemnością wspomina ciężarowe G. M. C., popularnie zwane „dżemsami"

Symfonja pracy



1) Ogólny widok hali montażowej; na pierwszym planie widzimy gotowy samochód, opuszczający łańcuch. 2) Montowanie nadwozi. 3) Lakierowanie systemem „Duco" zapewnia robotnikom idealne warunki pracy. 4) Składanie nadwozia; do tej czynności są używane aparaty podobne do ram, zwane szablonami. 5) Montaż sedanów Chevrolet. 6) Grupa pracowników biurowych General Motors w Polsce. 7) Polerowanie metalowych części nadwozia. 8) Fragment montażu podwozia. 9) Sprawdzanie hamulców na specjalnie w tym celu zbudowanym aparacie. 10) Pierwszy samochód Chevrolet zmontowany w Polsce opuszcza fabrykę. 11) Wjazd do fabryki.

„7 DNI" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie

Prenumerata kwartalna: 6.50 złotych, półroczna 12.50 złotych wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowosenatorska 2. Tel. 525-85 i 72-85. Konto P. K. O. 19.447. Przedstawicielstwo na Francję: L. Sładowski, 98 Bd Blanqui, Paris, XIII.

Cena ogłoszeń: zł. 1000 za 1 stronę, zł. 500 za ½ strony, zł. 250 za ¼ strony. W razie podwyższenia nakładu ceny proporcjonalnie wyższe: za podstawę obliczenia służy stawka złotych około 40 za jeden tysiąc nakładu. Drobne za wiersz 1 mm (3 szpaltowy) zł. 1 gr. 50.

Redaktor naczelny: JAN PIOTROWSKI Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka Sp. z ogr. odp.

Klisze i druk wykonano w Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12. Telef.: 172-06 i 117-98.